

# zdarzenia

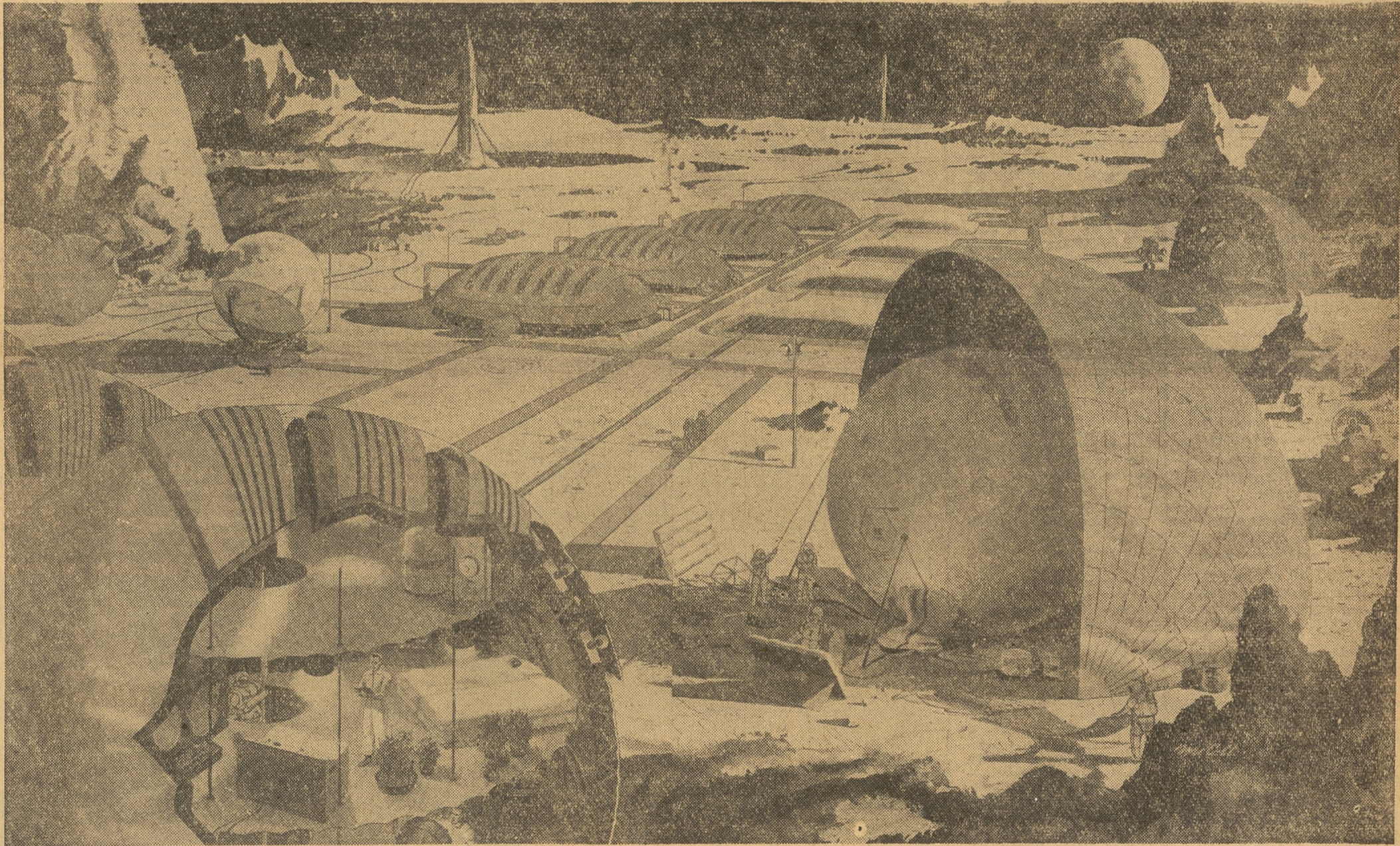
KRAKÓW I XI 1959 r. ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY GAZETY KRAKOWSKIEJ Nr 44 (130) CENA ZI 1.50

## LUDZIE NA KSIĘŻYCU?

Tak mniej więcej wg projektów uczonych będzie wyglądała pierwsza baza naukowa na srebrnym globie. Po lewej — w głębi — rakieta atomowa, która przywoziła astronautów i materiały budowlane. I teraz nie jest bezużyteczna: służy jako elektrownia atomowa. Domek mieszkalny (po lewej, pierwszy plan) w przekroju ukazuje elementy budowlane: plastikowe płyty, wypełnione powietrzem w warstwie środkowej. Ściany nadymają się samoczynnie. Płaskie żółtawate budowle w głębi — to sztuczne ogrody — służą do wytwarzania tlenu i pożywienia dla mieszkańców bazy. Kula z prawej jest domkiem mieszkalnym w budowie. Wierzchnia, przypominająca parasol warstwa chroni budowniczych przed zabójczym działaniem promieni słonecznych. Natomiast ekran przed domkiem dostarcza ciepła, tyle ile potrzeba dla ludzkich organizmów. Za domkiem — z prawej — traktor napędzany energią słoneczną. Kula za domkiem z lewej strony jest anteną, za pomocą której astronauta nawiązują łączność radiową z Ziemią. A Ziemia? Nasz poczciwy glob widzimy nad linią horyzontu. Lądowanie pierwszej ekspedycji księżycowej jest kwestią kilku lub kilkunastu lat. Postęp techniki jest znacznie szybszy niż wydawało się najsmielszym fantomom.

## ZDJĘCIE STULECIA

oto zdjęcie drugiej, nigdy z Ziemi nie oglądanej strony Księżyca. Zdjęcia zostały dokonane przez radziecką astronautyczną stację międzyplanetarną Łunnik III i przekazane drogą telewizyjną na Ziemię. Jak wynika ze zdjęć — na odwrocie Księżyca znajduje się szereg gór, kraterów i łańcuchów górskich. Uczni radzieccy, sporządzając mapę drugiej strony Księżyca, nadali nazwy odkrytym morzom i kraterom. Wielkie morze o średnicy 300 km nazwano Morzem Moskwy. Krater o średnicy ponad 100 km — kraterem Ciołkowskiego. Rozciągający się w pobliżu równika księżycowego wielki łańcuch górski otrzymał nazwę Gór Radzieckich. Tak więc jeszcze jedna tajemnica przestrzeni przestała być tajemnicą. — Wiemy już, co kryje niewidoczna twarz naszego srebrnego satelity.



## OSIĄGNIĘCIE NAUKI POLSKIEJ — LEK PRZECIWIW STAROŚCI



Na zdjęciu: prof. dr J. Supniewski

Czołowym polskim wynalazkiem w dziedzinie medycyny jest niewątpliwie nowy lek przeciwko miażdżycy zwany KWASEM METYLO-BUTENOWYM.

Zwróciliśmy się do wynalazcy tego leku, prof. dr J. Supniewskiego.

— Panie profesorze, jak pan wpadł na tego rodzaju pomysł?

— Drogą zwykłego rozumowania. Wiadomo, że miażdżycę jest groźną chorobą, która stoi w związku przyczynowym z nadmiernym gromadzeniem cholesterolu w ustroju. Zostało również stwierdzone, że cholesterol tworzy się prawidłowo, lecz w późniejszym wieku nie jest prawidłowo rozkładany (utleniany) i gromadzi się w tkankach w nadmiernej ilości. Wprawdzie znane są środki (hormony tar-

czy) które utleniają cholesterol, ale wobec szkodliwego działania na serce, nie mogły znaleźć zastosowania w lecznictwie. Zaczęliśmy badać środki (antymetabolity) które by zmniejszyły syntezę cholesterolu. Jeden z nich okazał się bardzo czynny przeciwko miażdżycy doświadczalnej u zwierząt.

— Z czego produkuje się lek?

— Z punktu widzenia chemicznego wyrób jest możliwy z surowców krajowych, jakkolwiek synteza leku w skali fabrycznej nie jest zbyt łatwa.

— Czy lek poddano badaniom klinicznym?

— Do tej pory nie, gdyż rozporządzamy za ledwie jednym kilogramem leku wyprodukowanym laboratoryjnie. Dopóki nie zgromadzimy 10 kilogramów, nie mamy z czym przystąpić do badań klinicznych. Wydaje się bowiem, że aby uzyskać jakiś widoczny efekt w leczeniu, chory powinien zażyć ok. 100 g. tego środka.

Zacznemy stosować go w postaci zastrzyku, ale przejdziemy do dawkowania doustnego.

go. Trudno w tej chwili przewidzieć, jaka będzie efektywność kliniczna. W każdym bądź razie leczeniu tym środkiem winna być poddana duża ilość pacjentów.

— A cena leku?

— Będzie początkowo dość wysoka, ale w związku z naszym nowym odkryciem, kalkulacja jej poważnie spadnie. Udało nam się bowiem zamienić 40 proc. nieczynnego dotychczas izomeru na czynny. Oznacza to większą skuteczność leku przy mniejszej ilości.

— Jaką karierę zrobił lek za granicą?

— Przedwcześnie i zbyt duża. Otrzymujemy szereg listów ze Związku Radzieckiego oraz USA z prośbą o wysłanie leku, przy czym Amerykanie podchodzą do sprawy „handlowo” załączając po... dziesięć dolarów za lek. Tymczasem nasza produkcja jeszcze nie ruszyła.

Amerykanie na podstawie mojej publikacji przystępują również do produkcji tego leku.



W DNIU ŚWIĘTA UMARZYCH ZWRACAMY SIĘ MYŚLĄ NIE TYLKO KU NAJBLIŻSZYM OSOBOM, KTÓRE UTRACILIŚMY. W DNIU TYM OBEJMujemy RÓWNIeŻ WSPOMNIENIAMI MILIONY POLEGŁYCH NA POLACH WALK I ZAMĘCZONYCH W OBOZACH PODCzas OSTATNIEJ WOJNY. PAMIĘĆ ICH TOWARZYSZY POKOLENIU ŻYJĄCYCH, POKOLENIU WALCZĄCEMU O LEPSZĄ PRZYSZŁOŚĆ LUDZKOŚCI.  
Fot. W. Książek

## ZDARZENIA TYGODNIA

**Chruszczow i de Gaulle spotkają się w Paryżu**  
General de Gaulle zaprosił do Francji N. S. Chruszczowa na oficjalne spotkanie. N.S. Chruszczow zaproszenie przyjął. Termin wizyty zostanie ustalony. Rząd Wielkiej Brytanii i NRF zostały poinformowane o zaproszeniu Chruszczowa.

### N.S. Chruszczow nieoficjalnie w Rumunii

Od 19 do 25. X. N.S. Chruszczow przebywał nieoficjalnie w Rumunii na odpoczynku. W czasie pobytu Chruszczow zwiedził szereg miejscowości oraz spotkał się z przywódcami Partii i Rządu Rumuńskiej Republiki Ludowej.

### Powrót z dalekiej podróży

Polska delegacja partyjno-rządowa, na której czele stał Aleksander Zawadzki, powróciła do kraju 23. X. na pokładzie Tu-104. Delegacja wzięła udział w

uroczystościach 10-lecia Chin oraz złożyła wizytę w Wietnamskiej i Mongolskiej Republice Ludowej. W ciągu 20-dniowej podróży po krajach Dalekiego Wschodu delegacja zapoznała się z życiem i budownictwem bratnich narodów. Delegację przyjmowano nadzwyczaj serdecznie.

### 15 lat lubelskiego ośrodka uniwersyteckiego

Przed 15 laty w Lublinie został powołany pierwszy polski uniwersytet po wyzwoleniu im. Curie-Skłodowskiej. Z niego wyłoniły się dwie uczelnie — Akademia Medyczna i Wyższa Szkoła Rolnicza. Obecnie obie uczelnie obchodzą swój jubileusz. Studenci wystąpili z atrakcyjną imprezą pod nazwą Kozielnia, nazwa pochodzi od koziołka w herbie Lublina. W uroczystościach uczestniczyli przedstawiciele nauki z kraju i zagranicą. Z ramienia KC PZPR uczestniczył Jerzy Morawski.

## ZDARZENIA

### PO CO?

Skoro świat komunistyczny stwierdza, że absolutnie nie chce wojny i świat kapitalistyczny utrzymuje to samo, to po co zachowywać wszystkie rodzaje broni, a tym bardziej nadal je gromadzić. (AFP).

### BODŹCE EKONOMICZNE

W krótkim przemówieniu, jakie Chruszczow na bankiecie u sekretarza generalnego ONZ wygłosił, premier radziecki zaproponował, aby pobory osób biorących udział w obradach ONZ nad kluczowymi problemami światowymi pozostawały w stosunku wprost proporcjonalnym do stopnia w jakim przyczyniają się do rozwiązania tych problemów.

Dyplomata amerykański sędzia, iż pani Chruszczow wywiera doniosły wpływ na swego męża ze względu na swój silny charakter i swe wykształcenie. Takotwornie przeczy ona, jakoby miała jakikolwiek wpływ na premiera. (KENWORTHY).

### UBI TU CAIUS...

Kiedy żonę Chruszczowa zapytano, co ją najbardziej interesuje w USA odparła: „Przybyliśmy tu, ponieważ interesują nas te zagadnienia, które najbardziej interesują pana Chruszczowa”.

### ZANIEPOKOJENI...

„Paris Journal” zwraca uwagę na wpływ jaki wystąpienia Chruszczowa wywiera na USA: „Te panie i ci panowie — reprezentujący dziesiątki milionów dolarów — okłaskują gorąco wypowiedzi premiera. Dowcipy Chruszczowa wita się oni głośnym śmiechem. Są to rzeczy trochę niepokojące, albowiem nie ulega wątpliwości, że ta sama elita „zdalnie kieruje” opinią publiczną USA”.

### CZESKIE NAKŁADY

W Czechosłowacji ukazują się 17 dzienników, 493 tygodniki, 409 dwutygodników, 428 miesięczników oraz 163 inne pisma periodyczne. Łączny nakład wydawnictw prasowych przekracza rocznie 1,24 mld. egzemplarzy. Łączny nakład dzienników w ciągu roku wynosi 796 mln. egzemplarzy.

### ZAINTERESOWANIE ROŚNIE

Zakończono kilka dni temu Targi św. Eryka w Sztokholmie dowiodły, że wśród ludności szwedzkiej wzrosło poważnie zainteresowanie gospodarczym, kulturalnym i politycznym rozwojem NRD. W ciągu 12 dni Targów pawilon NRD odwiedziło około 1/4 mln. osób.

## STATYSTYKA

Mimo usilnych starań i zabiegów, żeby ten proces odwrócić, nadal wśród wstępujących na wyższe uczelnie pogarsza się skład socjalny na niekorzyść młodzieży robotniczej i chłopskiej. Otóż jeśli wśród nowoprzyjętych na studia w roku ubiegłym znalazło się 48,4 studentów pochodzenia robotniczego i chłopskiego, to w roku bieżącym wskaźnik ten wynosi 47,8.

Jest to zjawisko zupełnie zrozumiałe i wręcz nieuniknione na tle sytuacji w szkołach średnich a nawet podstawowych, w których również, jak się okazuje, młodzież robotnicza i chłopska wyraźnie traci swoje pozycje. Zaczniemy od szkół podstawowych.

Dzieci pracowników umysłowych kończą te szkoły prawie w 100 proc. natomiast spośród dzieci chłopskich kończy szkołę podstawową tylko 70 proc. zaś spośród dzieci robotniczych — 90 proc.

Znacznie gorzej jednak jest już pod tym względem w szkołach średnich. Spośród dzieci, które ukończyły szkołę podstawową, do szkoły średniej idzie 80 proc. dzieci pracowników umysłowych, ok. 30 proc. dzieci chłopskich i ponad 70 proc. dzieci robotniczych.

A teraz jak jest z ukończeniem tej szkoły. Otóż dzieci pracowników umysłowych kończą szkołę średnią w 30 proc. dzieci robotnicze zaledwie w 6 proc., dzieci chłopskie — w 3 proc., w stosunku do ogólnej liczby dzieci z każdej warstwy, które rozpoczęły naukę.

Cyfrы te udowadniają chyba w sposób wystarczający, dlaczego w stosunku do ogólnej liczby chłopów i robotników w Polsce, na wyższe uczelnie dostaje się tak nieproporcjonalnie mały odsetek młodzieży tych środowisk. Wniosek stąd chyba oczywisty, że punkt ciężkości całego zagadnienia spoczywa nie na takim czy innym systemie rekrutacji na wyższe uczelnie, ale przede wszystkim na szkołach podstawowych i średnich.

# PRZY PÓŁ CZARNEJ-O POLITYCE

Apropos czarnej kawy — mała sensacja. Jeszcze niedawno skarżyli się turyści, którym udało się zachaczyć o Istambuł, że z napięciem się czarnej kawy „po turecku” musieli wstrzymać się aż do powrotu do rodzimego „Fafika”. W Turcji nie było kawy. Od niedawna jednak jest jej znowu pełno. W sklepach kupić można każdą ilość palonej, surowej i mielonej na sposób turecki. Kawę podaje się znowu w domach i wszystkich restauracjach. I nie tylko kawę, jeśli portfel na to pozwala, można napić się oryginalnej whisky. Wprowadzony przed rokiem twardy reżim oszczędnościowy dobiegł kresu. Otwarto szeroko dotąd zamknięte w praktyce przed obcymi przybyszami granice, znosząc rygorystyczne przepisy celne. Tak, bo Turcja na gwałt europeizuje się, oczywiście w stylu zachodnim. Kawa i whisky to tylko wtórne objawy procesu tej europeizacji. Zasadniczo chodzi o zadziergnięcie ściślejszych węzłów i z NATO i z europejską wspólnotą gospodarczą.

Złotliwi twierdzą, że w nagrodę za to Turcja zdobyła sobie tak gorące poparcie zachodnich przyjaciół w wyborach do Rady Bezpieczeństwa. Kiedyś reprezentowała Azję, teraz dorosła już do rangi europejskiego państwa. Jakoś nie wszyscy godzili się z taką oceną i Turcja nie zdobyła sobie wstępnym bojem przyjaciół, ani udzielone jej poparcie nie okryło możnych protektorów sławą. I tylko do rejestru win zimnej wojny przybyła jeszcze jedna, mocno spóźniona pozycja. A my zdobyliśmy sobie nowych sympatyków i umocniliśmy prestiż polskiej polityki zagranicznej.

Skończymy jednak z tą turecką dygresją. Turkom możemy pozazdrościć tylko tyle, że znowu piją dobrą kawę. My musimy jeszcze poczekać, aż nasze kawiarki nauczą się fachu. któremu patronuje nasz wojak spod Wiednia, Kulczycki. Ciągniemy więc naszą krakowską lurę i rozmawiamy o polityce. Tematów przecież nie brak, od Księżyca począwszy, poprzez rozmowy ziemiańskich prominentów, do spraw nam najbliższych.

Jeden z pilnych czytelników prasy w Klubie MPIK pokazał mi list, wydrukowany w hamburskim „Der Spiegel”. „Spór o prawa własności na trabanicie ziemi jest akademicki — pisze pewien obywatel z zachodniego Berlina. Księżyc należy do Niemiec. Już przed 200 laty baron von Münchhausen planował okupację ziemskiego satelity. Chociaż jego żaglowiec nie wznosił się nawet ponad powierzchnię morza...” No tak, Niemcy zgłosiły pierwsze swe pretensje do Księżyca. Mają ich też wiele w sprawach ziemskich.

Z Księżycem damy sobie radę łatwo. Nikt sobie nie rości pretensji do księżycowych terytoriów. Trwa wysig o odkrycie jego tajemnic i o poszerzenie wiedzy ludzkiej o dalsze.

nawet bardzo odległe horyzonty. W tym wysigiu pierwsze wpisały się na listę „Lunniki”. A że ten wysig ma swe bardzo ziemskie analogie, dobry to prognostyk dla współzawodnictwa, do którego stają dwa różne systemy. Zanim jednak wyniki współzawodnictwa decyduwać będą o przyszłym ukształtowaniu świata, trzeba usunąć z drogi zimnowojenne remanenty.

Pod tym względem wkroczyliśmy na dobrą drogę. Jedną wizytę i połączone z nią rozmowy już pozwoliły obalić przeszkody piętrzone przed spotkaniem tych, którzy mogą decydować o uregulowaniu spornych problemów. Wiemy, że spotkanie się odbędzie, czekamy tylko na ustalenie daty. W dyplomacji wielki ruch mnożą się koncepcje, formują nowe poglądy, bardziej dostosowane do rzeczywistości, niż utopie barona Münchhausena. Niebezpieczna polityka fantasty z Bonn staje w coraz jaskrawszym świetle, co pozwala przejrzeć ją także dotychczasowym protektorom. Zwrot dokonuje się powoli, ale mnożą się oznaki, że postępować będzie dalej.

W repertuarze współczesnego Münchhausena kruszy się jedna z najmocniejszych, a zarazem najgroźniejsza pozycja: rewizjonizm. Sam Adenauer nie jest jeszcze skłonny stąpić ostre rewizjonizmu. Wręcz przeciwnie, oddala od siebie sugestie, podsuwane z różnych stron, aby zdecydował się na ugodowy gest w stosunku do Polski. Wolna wola pana kanclerza, że nie spodziewaliśmy się niczego innego, to tylko dowód, jak słuszną była dotąd nasza ocena jego polityki. Adenauer otrzymał jednak cios z bocznej flanki, ze strony, z której być może najmniej się go spodziewał, od francuskiego sojusznika. Chociaż cios był już dawno anonsowany wypowiedzią prezydenta V Republiki, teraz został poparty oficjalnie przez wstawienie uznania granicy na Odrze i Nysie do programu politycznego rządu premiera Debré.

Problem uznania a raczej nieuznania polskiej granicy zachodniej był jednym z częstych argumentów w arsenale zimnej wojny. Wtedy mógł nim swobodnie żonglować także kanclerz Adenauer. Rezygnuje teraz z niego Francja. Nie używają go w swej polityce także pozostałe mocarstwa zachodnie, chociaż tylko milcząco uznają prawa Polski do Ziemi Zachodnich, oparte o historię i faktyczną naszą tamże obecność. Z tymi realiami będzie się musiał — acz niechętnie — pogodzić także Adenauer.

Tak oto z Księżyca wróciliśmy na ziemię. Z jej problemami i nadziejami na stopniowe ich rozwiązanie. Nie na podstawie utopii Münchhausena czy jego potomka Adenauera, ale realnych faktów i konieczności pokojowego współżycia. Taka byłaby kwintesencja rozmowy — przepraszam — monologu przy pół czarnej.

JAN PELCZARSKI



## NAJBOGĘCIEJ I NAJCIKAWIEJ

Jeszcze jeden domniemany lekarz stanął przed Sądem. Był nim Stanisław Szablowski vel Dębkowski, nie posiadający nawet średniego wykształcenia, który na terenie Białostockiego dokonywał masowych szczepień, przeciwko ospie i Heine Medina oraz udzielał porad lekarskich.

Tatrzańskim Park Narodowym dokarmia misie, które z powodu ziego urodzaju brzoźnic, malin i borówek odczuwały głód. Na dożywienie przed zaśnieżeniem dostarczono misiom trzy konie. W Tatrach jest około 7 niedźwiedzi.

W chrzanowskim „Fabloku” wypróbowano nowy typ lokomotywy spalinowej o mocy 150 KM całkowicie wyprodukowanej w kraju według polskiej dokumentacji. W tym roku wejdą do eksploatacji dwie takie lokomotywy, a w przyszłym czterdzieści.

Mieszkaniec wsi Andryjanki w województwie białostockim, Wojciech Sadol, zaku-

pił od bawiących się dzieci 75 rubli w złocie za... 10 zł. Złote rubłówki wyciągnął matce 9-letni Fabian Bartoszewicz.

W Bambergu (NRF) stanął przed sądem urzędnik pocztowy Georg Schlosser, obwiniony o masowe morderstwa w getcie częstochowskim. Schlosserowi zarzuca się własnoręczne zastrzelenie 8 osób, w tym 13-letniego chłopca.

Przed Sądem Powiatowym Warszawa-Praga stanęło 8 chuliganów oskarżonych o zepchnięcie konduktora pod pociąg. Przyjaciela chuliganów na sali sądowej jak i poza obrębem Sądu terroryzowali świadków. Sąd przerwał rozprawę, a Prokuratura rozpoczęła śledztwo w stosunku do groźących.

Zakłady Mechaniczne w Elblągu produkują śruby napędowe do jednostek żegluga. Ostatnio Zakłady wyprodukowały śruby o ciężarze 18 ton i średnicy 6 m.

# KOGO OSKARZAC: NIELETNICH CZY RODZICÓW

(Dokończenie z poprzedniego numeru)

## Dorośli o nieletnich ADOLF STUDZIŹBA

prokurator

Niedostateczna troska ze strony rodziców, mały nadzór, rozkład małżeństwa i alkoholizm — oto przyczyny uzasadniające wzrost przestępczości wśród nieletnich. Dziecko 13, 14-letnie zmuszone jest w takich warunkach do dorabiania w sposób legalny, częściej — nielegalny. Wprawdzie odsetek przestępczości jest znacznie wyższy w mieście niż na wsi, niemniej nieletnia młodzież wiejska zwabiona pokusami wielkomiejskiego życia, często wykoleja się i stacza na dno. Kontrola dopływu nieletniego, niewykwalifikowane-

go elementu wiejskiego do miasta jest niedostateczna.

Dzieci pozamałżeńskie skazane są na poniewierkę. Życie często sypcha zarówno matkę jak i dzieci na drogę przestępstwa.

Środki, które by zahamowały wzrost przestępczości nieletnich, to szybsze i szersze wkraczanie władzy opiekuńczej i ochrona nieletnich przed wpływem rodziców alkoholików względnie przestępców. Dużą rolę może odegrać tu szkoła przez nawiązanie ściślejszej współpracy z władzą opiekuńczą, założenie swego rodzaju rejestru rodzin czy domów zdemoralizowanych, aby władza opiekuńcza mogła rychło wczas roztoczyć swoją opiekę i kontrolę nad zagrożonym dzieckiem.

## Mgr JÓZEF KUBICKI

(przew. Komitetu Rodzicielskiego)

Mówimy zbyt często o wadach młodzieży, za rzadko — o wadach rodziców. Młodzież nie jest zła, jest źle natomiast wychowana. Najważniejszym elementem wychowania jest zaszczepienie wartości moralnych. Tymczasem przykłady starszych z życia codziennego stoją zbyt często w kółku z moralnością i prawem.

Nie potrafimy imponować naszym dzieciom, zatracamy autorytet, nie dajemy powodów do podziwiania nas. Szkoła więcej uczy niż wychowuje.

Wzrost przestępczości nieletnich wiąże się ponadto ściśle ze wzrostem odsetka nieletnich, jaki obserwujemy w ostatnich latach.

Wydaje mi się, że uzdrowienie sytuacji na odcinku przestępczości nieletnich, należy zacząć od uzdrowienia stosunków rodzinnych.

(Dokończenie na str. 3)

# EWA NIE MOŻE SPAĆ

Pięć lat temu było tutaj pustkowie. Ale właśnie ta pustka odpowiadała naukowcom, którzy przyjechali wybrać teren pod budowę Centralnego Ośrodka Badań Jądrowych w Warszawie. Po dwóch miesiącach przygotowano wbito kołki wyznaczające teren wykopu Hali Reaktora

## W ŚWIERKU, WŚRÓD SOSENEK

Osiadłe Świerk położone jest nieopodal Otwocka, znanego szeroko w Polsce ośrodka leczniczego dla chorych na płuca. Z drugiej strony widać chałupę Wólki Mładzkiej.

Tutaj — powiedział prof. Andrzej Sołtan przed kilku laty — stanie miasteczko atomowe. Musimy wybrać taki teren, który nam pozwoli w przyszłości rozbudować ośrodek właściwie w nieskończoność...

Prof. Andrzej Sołtan jest znanym w świecie polskim uczonym: powiedzmy choćby o tym, że po wojnie pod jego kierownictwem zbudowano i uruchomiono pierwszy w Polsce akcelerator van der Graaffa, urządzenie techniczne służące do badań atomowych. Teraz pod bezpośrednią opieką uczonego znajduje się kilka akceleratorów i „EWA”, czyli pierwszy polski reaktor atomowy.

Takim uczonym, jak prof. Andrzej Sołtan, prof. Niewodniczanski z Krakowa (pod jego kierownictwem prowadzi się w Polsce badania skażeń radioaktywności atmosfery), jak prof. Danysz, zajmujący się zagadnieniami promieniowania kosmicznego, które będzie trzeba pokonać przed rozpoczęciem podróży kosmicznych przez człowieka, jak prof. Infeld — przygotowujący polskich teoretyków — fizyków i wielu innym zawdzięczamy, że Polska jest jednym z niewielu krajów, który dysponuje bardzo silną grupą uczonych — atomistów.

## W HALI REAKTORA

Wysokie ściany pokryte farbami o pastelowych barwach, czystość i komfort wcale nie naprowadzają na myśl, że jest to ośrodek naukowy. Wszyscy raczej powiedzieliby: to jest klinika dla ciężko chorych.

Gdyby jednak spojrzeć dokładniej na grube, betonowe ściany, na stalowe drzwi i opancerzone pojemniki i przedziwne urządzenia — zmieniłoby zdanie. Wreszcie słyszę głos przewodnika:

Tam jest Ewa. Reaktor pracuje. W niezwykle szybkim tempie przebiega reakcja wyzwiania energii z rozbijanych atomów. Powstaje przenikliwe promieniowanie, które może szkodzić człowiekowi. Odruchowo spoglądam na dozymetr, notuję:

„Reaktor jest nowoczesnym urządzeniem o ładnej, plastycznej białej, bryle; w gładkich ścianach reaktora znajdują się otwory, a w nich — pręty uranu i masy spowalniającej neutrony, które są naszymi pociskami rozbijającymi atom. Lub — będzie ściślej — nadają im przeróżne własności, te, które chcemy im nadać, lub — powodują wyzwianie energii atomowej“.

„Otoczenie reaktora jest wypełnione licznymi przyrządami. Jest ich wiele, tak wiele, że nie sposób liczyć. Zresztą — gorzej — doprawdy nie wiadomo, gdzie się kończy jedno urządzenie, a zaczyna drugie. Przyrządy naukowe, które widzę, są wykonane w znacznej mierze w Polsce. Właściwie jedynie reaktor o mocy 2000 kilowatów został zakupiony w ZSRR, zmontowany przy pomocy radzieckich specjalistów. Drugi reaktor będzie wykonany według projektów polskich uczonych...“.

## Z EWĄ NA TY

Hala reaktora jest olbrzymia: wysokość 16 m, nie licząc podziemnych pięt, szerokość — 20 m, wysokość — 30 metrów. Gdy obszedłem wszystko dookoła, obejrzałem urządzenia innych pracowni naukowych, zadałem sobie pytanie: „Po co zadano sobie tyle wysiłku? Jakie korzyści daje reaktor?“.

Odpowiedź można znaleźć w literaturze fachowej. Jak podaje UNESCO, bibliografia atomistyki, nie licząc chemii jądrowej, liczy rocznie około 700 000 książek, artykułów, opracowań naukowych. A z dziedziny chemii jądrowej ukazuje się miesięcznie około 20 000 pozycji!

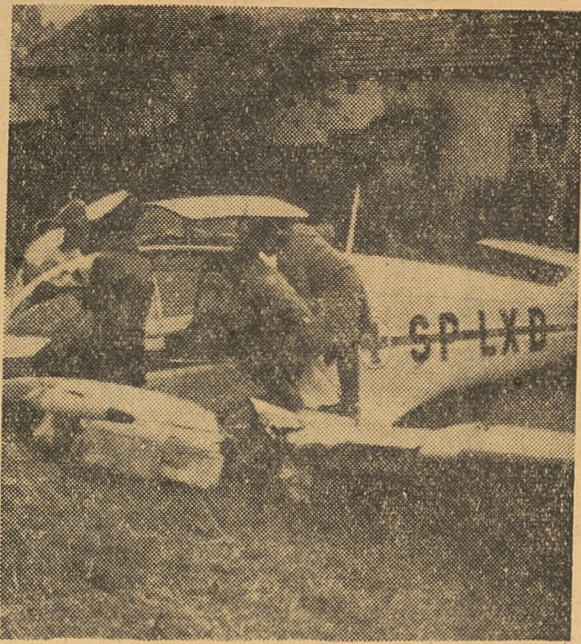
Doprawdy Ewa może przyprawić o zawrót głowy! A przecież, gdy zapoznajemy się z opisem reaktora, dowiadujemy się tak niewiele: w „Ewie“ znajduje się 9 poziomych kanałów, w które wkłada się przeróżne substancje, a także żywe organizmy, aby zbadać wpływ promieniowania na ich rozwój i własności. Bada się zarówno półprzewodniki, tworzywa sztuczne, ziarno zboża, jak bakterie. Drobny przykład, naświetlone włókna nylonu stają się wytrzymałsze na ścieranie, niż pozostawione w stanie naturalnym. Do szło do tego, że uczeni wyprodukowali włókna mające wytrzymałość ... stali!

Reaktor produkuje izotopy radioaktywne; służą one do leczenia, prześwietlania organizmów jak i przedmiotów wyprodukowanych w fabrykach — są narzędziami służącymi uczonym wszystkim dziedzin nauki i ... sztuki! Jeden ładunek kobaltu, wyprodukowany w reaktorze, ma wartość radioaktywną większą, niż wszystkie rad wyprodukowany w całym świecie od chwili wydzielienia go przez Marię Skłodowską-Curie w grudniu 1898 roku.

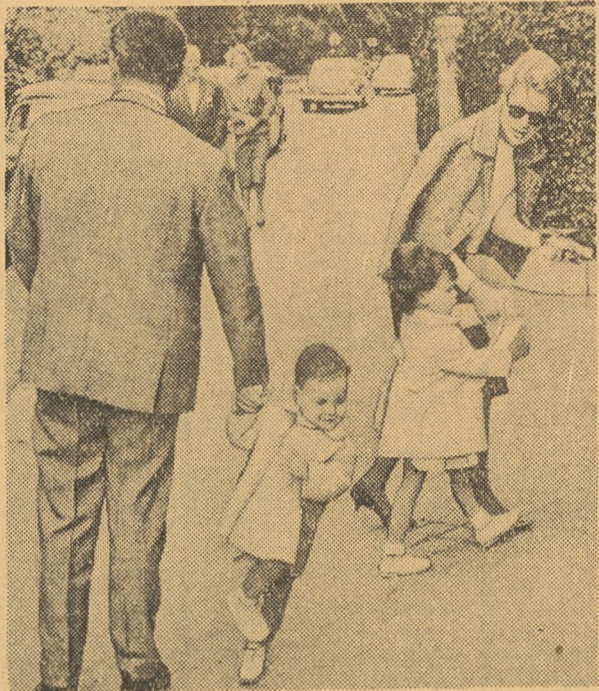
Świat idzie naprzód dzięki nauce w tempie niespotykanym dotychczas w historii ludzkości. Żyjemy w epoce energii jądrowej i podróży kosmicznych; te dwie dziedziny nauki wiążą się ze sobą bardzo ściśle — nie sposób myśleć o powszechnych podróży kosmicznych bez rozwiązania problemów, nad którymi pracuje atomistyka.

Dlatego — Ewa nie może spać...

JERZY HALICKI



Fot. E. WĘGŁOWSKI



## Gracja i księżę w Paryżu

W Paryżu przebywa słynna para: ona była aktorka hollywoodzka o imieniu Gracja, on — księżę miniatury państwa Monako. Z

nimi — mała księżniczka Karolina i jeszcze od niej młodszy, trochę niegrzeczny księżę Albert. Oto scenka uliczna. Państwo z Monako spieszą na spotkanie z prezydentem de Gaulle.



## „Trucicielka“

— film produkcji francuskiej zrealizowany według powieści Johna Knittella „Therese Etienne“ przez reżysera Denysa de la Patelliere. Młody reżyser, znany w Polsce z niesamowitego filmu „Zemsta z za grobu“.



JACEK ŻUKOWSKI

# ONI SPOTKALI ŚMIERĆ

Nikt nie zna dotychczas szczegółów dramatycznej katastrofy lotniczej nad Krakowem. Nasz przedstawiciel relacjonuje:

Październikowy dzień. Od rana nad lotniskiem wisi mgła, w dali Kraków, jak zatopione miasto, widać tylko zamazane kontury wież i kominów. Koło jedenastej rozpoznało się na tyle, że można było startować. Jednak ze względu na kiepską pogodę zmieniono kolejkę lotów. Zdecydowano, że zamiast młodszego pilota polecą stary wyjadacz lotnik RAF-u i oblatywacz — Ludwik Lech.

## Aero na start

Lech jest wspaniałym pilotem. Słusznego wzrostu, o dobrych przyjacielskich oczach i łagodnym uśmiechu. Ma za sobą loty nad Berlin i przeprawy przez zięjące ogniem nadbrzeża portów, bitwę o Anglię, loty nad Afryką i Azją, najwyższe odznaczenia bojowe i krzyże wojenne. Był w dziesiątkach opresji, zawsze wychodząc z nich szczęśliwie.

Drugim, który wsiada do wytoczonego przed hangar aera — 5-osobowego — nowoczesnego samolotu, jest felczer, sympatyczny, dobroduszny „Misio“, Józef Miśkowiec.

Lech do Nowego Sącza, by ratować chorego człowieka. Mają za sobą setki takich lotów, wiele godzin spędzonych w powietrzu. Dowódca lotniska zezwala na start. Jeszcze ostatni dym z papierosa. Idą rozmianami w kierunku maszyny. Mgły ustąpiły, zapowiada się pomyślny lot.

Trzaska zamykana kabina, z tą chwilą należą już do przestworzy. Samolot kołuje na start — piękna maszyna, dwa motory grają równo. Wskazówki na zegarach i przyrządach kontrolnych drgnęły, sygnalizują pilotowi prawidłowe funkcjonowanie wszystkich aparatów.

Jest punktualnie godzina 11.30. Start. Ryk motorów. Trawa falisto kładzie się po ziemi. Prąd powietrza odrzuca w tył zeschnięte źdźbła. Maszyna drgnęła i jak ranny zwierz skoczyła do przodu. Koła nie dotykają już betonowego pasa. Ziemia ucieka spod skrzydeł. Samolot idzie kursem na zachód.

## Dramatyczna walka

Za nimi pozostał prostokąt lotniska i niskie chałupki Dąbia. Nadlatują nad Kraków, zwolna nabierając wysokości — 50 metrów, 100, 150. Teraz skręt jeden, potem drugi i kurs wprost na Sącz. Zegary wskazują wysokość 200 metrów, prędkość 140/godz. Półtorej minuty od wystartowania. Wtem coś chrobotnęło i śmigło prawego motoru dostaje obroty wsteczne. Potężna siła zahamowała lot aera. Bezwładna, jak kamień, tona żelaza runęła w dół. Pod nimi dachy Grzegórzek, ruchliwe ulice, szkoła, na boisku dzieci, które wybiegły na pauzę.

Pilot to człowiek o błyskawicznym refleksie. W ulamku sekundy pojął sytuację. Nie ma nawet jednej szansy na sto, że się uratują. Mimo to rozpoczyna dramatyczną, trwającą kilka sekund walkę. Nie o życie własne i kolegi, to już jest przesądzone, ale o życie idących tam w dół niczego nie przeczuwających ludzi.

Miśkowiec w lot pojął sytuację. Zegnął się z życiem. Z takiej opresji nie wychodzi się cało. Nie czuje strachu, leku przed śmiercią. Widocznie tak musiało być.

Nie rozmawiają ze sobą. Lech całą uwagę skupia, by nie roztrzaskać domów, lawiruje między dachami. Pod koła wyskakuje uliczka, można siadać. Ale po chodniku biegną dzieci, matka z wózkiem, kilku chłopców. Lech to wspaniały pilot. Z cyrkową akrobacją przeskakuje nad uliczką. Kilkunastu dzieciom śmierć przeleciała tuż nad głową.

Maszyna przez moment lawiruje między liniami wysokiego napięcia, dachami domów. Wyskakują spod skrzydeł z przodu, z boków, osaczają śmiertelnym kręgiem samolot i zamkniętych w nim dwóch ludzi. Jeszcze sekunda i pod nimi kilkunastometrowa wolna przestrzeń zamknięta torem kolejowym i niewielkim domkiem. Lech ściąga na siebie maszynę. Jeszcze krzyknął — uważaj, siadamy...  
Więc tak wygląda koniec — przemknęła przez myśl Miśkowiecowi, zapałał się nogami i straszliwy łomot był ostatnim dźwiękiem, który łączył go z życiem.

## Wróceni życia

Gdy otworzył oczy, był zdziwiony, że jednak żyje. I natychmiast niepokój o Lecha, z którego głowy opadł na ramię sączy się strużka krwi. Prząd maszyny zmiażdżony, a z pełnych zbiorników płynię benzyna. Była tylko nie błyszcząca iskra, tak łatwo o pożar. Ręka sięga za kłamkę, ale wgniecionie uderzeniem drzwi nie ustępuje.

Nadbiegają ludzie. Miśkowiec wydaje im polecenia. Niech łodem podważą zamek, zawiadomiej Pogotowie i „Milicję. Nie zbliżaj się z papierosem, grozi wybuch...“

Pod uderzeniami łomu drzwi otwierają się. Felczer wypelza z żelaznej trumny. Wyciąga Lecha. Jęknął, a więc żyje. Miśkowiec grzebie w swej sanitarnej torbie, na szczęście strzykawki nie rozbite. Daje zastrzyki koledze. Nadjeżdża karetka. Na sygnale jadą do szpitala. Na głowie wyrósł mu ogromny guz. Czuje potężny ból kręgosłupa i już nie może się podnieść.

— Wiesz — mówi, gdy siedzę przy jego szpitalnym łóżku — chociaż śmierć weszła do naszej maszyny, ani przez moment nie przestraszyliśmy się jej. U mnie skończyło się na pęknięciu kręgu i złamaniu żebra.

Lech z połamaną nogą na wyciągu, z rozoraną głową i gipsem na ręce jest uśmiechnięty, żartami odpędzając nieznosny ból. — Najważniejsze, że nogi nie ucięto. Jeszcze chcę poletać z 15 lat. Poleżę 2 miesiące w gipsie i... do zobaczenia w styczniu na starcie.

Do widzenia, wspaniały lotniku i mężny sanitariuszu, którzy spiesząc na ratunek choremu człowiekowi napotkaliście w powietrzu śmierć i zwyciężyliście ją.

## „Chciałbym uciec na księżyc...“

Spróbowałibyśmy raz inaczej... Wypowiadają się (i już się wypowiadali) na drażliwy i skomplikowany temat przestępczości wśród nieletnich naukowcy i praktycy, rodzice i profesorowie, funkcjonariusze MO i działacze... Tym razem oddajmy głos samym nieletnim przestępcom. Różnym. I tym, których zatrzymano wczoraj wieczorem na krakowskim Dworcu, gdyż po prostu waleśali się bez biletu, tym, którzy spali na ławce na plantach, a także i tym, którzy do krakowskiej Izby Zatrzymań Komendy Miasta MO zawiódł udział w przestępstwie dorosłych (czy „dorosłościach“?), przestępstwo przeciw Kodeksowi Karnemu.

Było ich 35. Nie znamy ich nazwisk i... nie chcemy znać.

Być może za jakiś czas przeskądaloby im to w „cywilnym“ życiu, w szkole, w domu.

Najmłodszy ma 9 lat, najstarsi — 17 (jest ich 5-ciu). Najwięcej 16-stoletków (12-tu), poza tym 10, 12, 13, 14, 15. Chłopcy.

Zdecydowana większość zatrzymana w ostatnich dniach września bieżącego roku. Jeden zatrzymany w styczniu oraz po jednym w lutym, czerwcem i sierpniu.

26-ciu aktualnie chodzi do szkoły, jest (a raczej było) pod stałym dozorem wychowawczym. 8-miu chodziło do szkoły, a jeden „bardzo chce chodzić“.

17 posiada oboje rodziców. Dwóch — tylko matkę i rodzinę, jeden — tylko ojca, 2 nie posiada wcale rodziców, lecz dalszych krewnych. Ani jeden bez żadnych opiekunów!

(Dalszy ciąg na str. 4)

(Dokończenie ze str. 2)

Szerokie pole do działania ma harcerstwo, które odpowiednią metodyką winno wywołać emocjonalne ambicje wśród młodzieży i skierować je we właściwym kierunku. Rozmiłowanie w krajoznawstwie i wiązanie węzłów — nie wystarczy.

Środkiem utrudniającym młodzieży kontakty z ulicą jest zorganizowana przez Liceum im. Nowodworskiego w Krakowie uczelnia, w której na zasadzie dobrowolnego zaciągu przebywa uczeń w godzinach od 16 do 19 i pod dozorem nauczyciela odrabia lekcje. Inicjatywa — godna naśladowania.

## Mówi mjr Józef Oleksy

(komendant MO)

W ujawnianiu przestępczości nieletnich wielką rolę odgrywa wywiad środowiskowy. Niestety, najbliższe otoczenie, sąsiedzi wolą się nie mieszać

do „nieswoich spraw“ a informują organa MO sporadycznie, najczęściej wówczas, gdy sami lub ich dzieci narażeni zostaną na szwank.

Ważniejsze jest tu jednak zapobieganie, aniżeli odstawianie „przestępcy“ do Sądu dla Nieletnich.

Szkola nie zawsze wykorzystuje swoje, dość szerokie możliwości. Chciałaby mieć wyłącznie grzeczne dzieci, niegrzecznych — chętnie się pozbywa. I stąd już krok do przestępczości.

Na absencji dzieci, szkoły nie zawsze reagują natychmiast, a problem ten nie jest przedmiotem badań, ze strony inspektora szkolnego. Młodzież bardzo często opuszcza szereg dni w szkole, udając się na wagar, do kawiarni lub poranki filmowe niedozwolone dla młodzieży, zanim zostanie nawiązany kontakt szkoły z rodzicami.

Zagadnienie przedpołudniowych seansów filmowych nie jest należycie rozwiązane: należałoby wydzielić 2—3 kina dla młodzieży szkolnej, która mogłaby uczęszczać do nich, ale tylko w sposób zorganizowany, w towarzystwie nauczycieli.

Organizowanie życia młodzieży poza szkołą jest bardzo słabe, jakkolwiek może dać doskonałe rezultaty (jako przykład służyć może „Ognisko“ na Grzegórzkach). To również praca, jaką winni się zająć instruktorzy szkolni, przyciągając młodzież do organizacji szkolnych.

Rodzice niejednokrotnie sami popychają dzieci na nie właściwą drogę: „powiedz, że tatusia nie ma w domu“ — to metoda, która na pewno nie zaszczerpi zasad etycznych.

Opracował  
MIKOŁAJ KUPLOWSKI

# NIELETNI PRZESTĘPCY SAMI O SOBIE



JAROSŁAW POTOCKI

# NA BALI TAŃCZA DZIEWICE

Istnieją jeszcze na świecie zakątki jakby powstałe z marzeń lub z legendarnych opowiadań, kraje całkiem jeszcze pierwotne, nie skażone postępem i cywilizacją. Tahiti jest jednym z tych wspaniałych wyjątków, a wyspa Bali — drugim. Wszyscy podróżnicy, którzy od przeszło dwustu lat zawijali na wyspę Bali, jednogłośnie wychwalają tajemniczy jej urok, piękność tamtejszych kobiet, obyczaje i łagodność mieszkańców.

Nigdy nie zapomnę mego przybycia do Bentujun, małej wioski jakby zagubionej w samym sercu wyspy Bali. Dzięki specjalnym względom a właściwie łasce rzadko udzielanej cudzoziemcom, ksiądz Agung zezwolił mi przebywać w „Kampungu” krajowców. Przywódca tej wioski został wezwany do książecego pałacu. Przybył ponury, o zwierzchniej czuprynie, bez słowa złożył przed swym „Djskordą” głęboki ukłon z dłońmi przyciśniętymi do czoła. Ksiądz Agung w krótkich słowach wytłumaczył mu, o co chodzi. Oto obcy przybysz, podróżnik z dalekiej Europy, ma spędzić parę miesięcy na wyspie, by zapoznać się z życiem autochtonów, nakręcić szereg zdjęć, opisać to i owo. By te zamiary zrealizować gość musi żyć wśród krajowców w głębi Bali. Ksiądz Agung powierza mi więc opieczę przywódcy, którego gościem mam być od dnia dzisiejszego.

W czasie, kiedy ksiądz przemawiał, spoglądałem ukradkiem na krajowca. Ani jeden muskuł twarzy nie drgnął i słowem się nie odezwał.

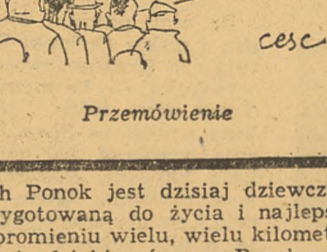
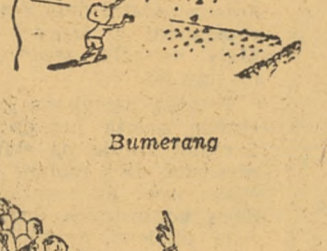
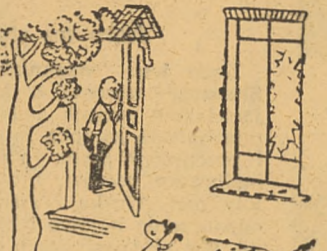
Był to małego wzrostu chłop, mocno stojący na swych rozkraczonych silnych nogach, mający jedynie biodra okryte „sarongiem”. Twarz o twardym wyrazie, nos spłaszczony, mięsiste wargi a cera koloru mlecznej kawy. Z warg wystawała kulka tytoniu — prymka betelu, a dwie strużki karminowej śliny spływały mu z kącików ust. Kiedy ksiądz skończył mówić, ręką wskazał na moją walizkę. Krajowiec wznosiłszy dłoń do czoła pokłonił się powtórnie, chwycił walizkę, obrócił się w miejscu i wyszedł nie spojrzawszy się na mnie. Opuściliśmy pałac gęsiego, by ruszyć przed siebie poprzez pola. Z trudnością nawiązałem kontakt z ludnością „Kampungu”. Nauczyłem się paru słów po indonezyjsku, ale tutaj mówiono wyłącznie po staro-balijsku. Moja obecność zaciekała mieszkańców, którzy otoczyli mnie milczącym kołem, przypatrując się, jak rozpakowuję walizkę, jak nadmuchiuję pneumatyczny materac, a fakt wytarcia nosa chustką wzbudził wręcz sensację.

Szybko zapoznałem się z młodzieżą, wśród której miałem spędzić następnych parę miesięcy. Rozdałem ich trochę papierosów — na Bali palą wszyscy od najmłodszych lat — wraz z nimi obszedłem najbliższe okolice Kampungu. Wkrótce i starsi, choć bardziej milczący i nieufni, zbliżyli się do mnie, aż wreszcie nawiązane zostały nici przyjaźni. Natomiast kobiety przez długie jeszcze tygodnie unikały mej obecności, ba, nawet słowem nie odezwały się.

## Szczęście na Bali

Ponok jest najpiękniejszą dziewczyną w całym Bentujun, ale historia jej życia nie różni się niczym od życia innych dziewcząt na Bali. Ojciec Ponok jest uczciwym, pracowitym rolnikiem, utrzymującym rodzinę z uprawiania swych pól ryżowych, z hodowli bydła i drób. Żyje szczęśliwie otoczony swymi dziećmi. Jego jedyną, wielką namiętnością to walki kogutów. A że wyhodował już parę wielkiej klasy kogucich zapasników, które stały się postrachem okolicznych turniejów, ojciec Ponok cieszy się wielkim miernem i poważaniem.

Po beztraskim i szczęśliwym dzieciństwie spędzonym na zabawach a zwłaszcza na tań-



Bumerang

cesc

Przemówienie

## POPULARNOŚĆ

Institut Gallupa (USA) donosi, że według najnowszych badań popularność prezydenta Eisenhewera osiągnęła obecnie szczyt w porównaniu z innymi okresami ostatnich 2 i pół lat.

## ZAWODY KOGUTÓW

W zawodach o najdłuższe pianie, które odbyły się w miasteczku Versmold w NRF, brało udział 90 „zawodników”. Zwycięzca w ciągu 30 minut zawał aż 107 razy „kukuryku”.

## FOTOTRAGEDIA

Pewien turysta, który przybył ostatnio do Hamburga, pragnął zrobić sobie zdjęcie pod pomnikiem Bismarcka. Zdjął więc z ramienia aparat i zwrócił się do pierwszego z brzegu przechodnia z prośbą o pstryknięcie. Przechodzień — miły pan — zgodził się natychmiast. Turysta począł się więc wspinać na wysokie schody pomnika. Gdy się odwrócił, robiąc przyjemny wyraz twarzy, nie zobaczył już ani aparatu ani przechodnia.

## KSIĘŻNICZKA — GUBERNATOR

Księżniczka Małgorzata angielska ma podobno zostać wkrótce generalnym gubernatorem... Australii. Wiadomość ta podana przez australijską prasę nie została dotychczas zdementowana.

## PIŁKA WAŻNIEJSZA

W hiszpańskim mieście Villareal boisko piłkarskie leży w pobliżu cmentarza. Uroczystości pogrzebowe są często wskutek tego przerywane i zakłócone rykami z boiska, na którym właśnie odbywa się mecz. Interpelowany w tej sprawie burmistrz wydał zarządzenie, że w godzinach meczów... pogrzeby są zakazane.

# KONIEC I POCZĄTEK ROMANSU

W niedzielę 11. X. br. pułkownik Peter Townsend (45 lat), bohater jednej z najbardziej pasjonujących przygód młodszych naszego wieku, zawiadomił reporterów o swych zaręczynach. U jego boku jednak nie stała „smutna księżniczka”, lecz 20-letnia Maria Łucja Jamagne, córka bogatego wytwórcy papierosów z Belgii. Townsend pierwszy zerwał cichy pakt księżniczki i paza „wiecznej wierności i samotności”.

— Czy data ślubu jest ustalona?  
— Jeszcze nie.  
— Czy ślub odbędzie się w kościele? (On jest protestantem a ona katoliczką — przyp. red.)  
— Sprawę tę dopiero omawiamy, chcielibyśmy nadać uroczystości charakter jak najbardziej rodzinny.  
— Cel podróży poślubnej?  
— Jeszcze nie ustalony.  
— Panna Jamagne była pana sekretarką w czasie ostatniej podróży dookoła świata?  
— Skądże! Ledwo stuka na maszynie! Jej obowiązkiem było fotografowanie.

A więc koniec. Ostatnia strona romantycznej miłości odwrócona raz na zawsze: nie ma i nie będzie już nigdy „sprawy” księżniczka Małgorzata — pułkownik Townsend. Bo właśnie 4 lata temu, w październiku, nieubłagana machina racji stanu zaczęła rozdzielać kochanków. Dr Fisher, arcybiskup Canterbury tłumaczył Małgorzacie w 50-minutowej rozmowie, że nie jest w stanie zmienić podstawowego prawa kościelnego anglikańskiego o nierozdzielności małżeństwa, a stanowisko Małgorzaty nie pozwala jej na zawarcie li tylko ślubu kościelnego.

Po tej rozmowie, 29 października, Małgorzata udała się do przyjaciół rodziny królewskiej — lordostwa Nevill, a Piotr Townsend zatrzymał się u markiza Abergareny. Małgorzata miała ze sobą o wiele więcej bagażu, niż to jest potrzebne na zwykły weekend. Czy przypadkiem weekend ten nie miał się przedłużyć na całe życie?...

Skończył się jednak nad ranem. W czasie całonocnej rozmowy, która była właściwie monologiem Townsenda na temat obowiązków Małgorzaty wobec korony, księżniczka podjęła decyzję.

Rano, wbrew prośbie królowej-matki (aby w komunikacie nawet nie wspominać o możliwości małżeństwa)

złożyła wobec prasy i radia oświadczenie: „Chciałabym, aby wiadano, że postanowiłam nie poślubić płk. Piotra Townsenda. Zdawałam sobie sprawę, że gdybym rzekła się praw do następstwa tronu mogłabym zawrzeć małżeństwo cywilne. Świadoma jednak nauk kościoła i świadomych obowiązków wobec imperium, postanowiłam dać im pierwszeństwo. Powzięłam tę decyzję zupełnie sama, doznając w tej sytuacji niewzruszonej pomocy i oddania płk. Townsenda”.

Townsend opuścił Anglię, złożył rezygnację z „RAF-u”, usunął się z życia towarzyskiego a jedynymi jego towarzyszami były podobno konie i dzieci.

I gdy następnego października wy-

(Dokończenie na str. 5)



(Dalszy ciąg na str. 5)

cach Ponok jest dzisiaj dziewczyną dorosłą, przygotowaną do życia i najlepszą tancerką w promieniu wielu, wielu kilometrów.

Już od jakiegoś czasu Ponok marzy o zmianie tego beztraskiego życia na znacznie cięższe obowiązki mężatki. Wówczas kres tańcom, gdyż na Bali nie przystoi mężatkom tańczyć, czeka je natomiast łuszczenie ryżu, budowanie chaty i wychowywanie dzieci.

U Ponok przyczyną tej zmiany nastroju jest MADE — młody chłopak z wioski UBUD. Ponok od paru już miesięcy spostrzegła, że MADE interesuje się nią. Wieczorami, wracając z pól ryżowych, zatrzymywał się niedaleko muru duchów, by ukradkiem się z nią spotkać i dłużej porozmawiać.

W głębi wyspy Bali zachował się po dziś dzień stary zwyczaj zwany „NGOROD” — czyli porwanie panny przez starszego się o jej względy młodzieńca. Takie porwanie jest zawsze starannie przygotowane i oficjalnie uznane. Ojciec dziewczyny jest zazwyczaj doskonale poinformowany o mającym nastąpić porwaniu, ale musi udawać, że jest zaskoczony „niespodziewanym” wypadkiem

i brać gorliwy udział w poszukiwaniach. Dopiero po takim udanym porwaniu młodą parę uważa się za zaręczonych.

„NGOROD” odbywa się według ściśle określonych prawideł. Nocne porwania są przez policję zakazane, natomiast dzienne porwanie uznane i w myśl balijskiego kalendarza co dziesiąty tydzień tak zwany „INGKEL” jest tygodniem sprzyjającym porwaniom. Tak więc pewnego dnia o zmierzchu MADE spytyła Ponok i szepce jej do ucha: „Jutro o szóstej wieczór koło strumyka”. Ponok przytaknęła ładosnym uśmiechem, na Bali bowiem młodzi uważają „NGOROD” za niewinną szadztkę.

## Porwanie wśród uśmiechów

Nazajutrz po południu MADE i trzech jego przyjaciół ukrywają się w krzakach na zakręcie ścieżki, tuż przy strumieniu. Wszystko jest umówione, wystarczy poczekać. Na ścieżce ukazują się stare kobiety, niosąc dzbany z wodą na głowach. Cztery junacy gotowi już do działania, w ostatniej chwili spostrzegają pomyłkę i pękając ze śmiechu ponownie ukrywają się w gąszczach. Wreszcie na

tle zachodzącego słońca ukazuje się Ponok, kroczy pewnym, elastycznym krokiem, niosąc na głowie dzban. Cztery chłopcy wyskakują z ukrycia, chwytają ją w pól i unoszą za sobą. Ponok dobrze zna swoją rolę i wie, jak się ma zachować. Z początku wyrwa się, próbuje gryźć i drapać napastników. Po kilku minutach takiego szamotania się Ponok uznaje się za „pokonaną” i ręką w rękę ze swym uwodzicielem biegnie ku swemu przeznaczeniu. Porwanie się udało! Już w ciemną noc młodzi w asyście przyjaciół docierają do Sayan, wioski oddalonej o pięć kilometrów. Rodzina MADE, uprzedzona o porwaniu, wszystko przygotowała na przyjęcie zbiegów i ukrycie ich na przeciąg dwóch lub trzech dni. Uczta jest przygotowana. Składa się ona z najsmaczniejszych dań, „SATA” kawałki żółwia morskiego, pieczonego na węglach i podane nadziane na patykach, ryż z papryką i pieczone prosię faszerowane aromatycznymi ziołami. Jako trunki arak o mocnym korzennym zapachu. W międzyczasie w Bentujun ojciec Ponok zauważył jej nieobecność. Udał się więc, że wpada w szaloną złość i zatro-

(Dokończenie ze str. 3)

## Czego chcą, o czym marzą, o czym myślą?

Na 35 odpowiadających 11-stu na pytanie czym zajmujesz się w wolnym czasie odpowiada: „piłka”. Ponadto: „chodzę na mecze”, „kino”, „światem detektywistycznym”, „gram na trąbce”. Aż 6-ciu zająmuje się książką. Częste odpowiedzi: „czym popadnie”. Jeden pasjonuje się modelarstwem, inny gra na akordeonie. Dwóch nie ma zupełnie wolnego czasu.

— CO NAJBARDZIEJ LUBISZ ROBIĆ?

Odpowiedzi:  
Palić papierosy, jeździć konno, bawić się z kolegami, wychodzić na dwór, jeździć motocyklem lub samochodem, słuchać radia, grać w siatkę lub

kosza, gotować (?), czytać kryminały, kleić modele, naprawiać silniki spalinowe, czytać, chodzić na imprezy estradowe, wędrować, być lotnikiem, albo... „nic nie robić”. Zaskakujące w wieku 16 lat? I tak i nie.

## Jacy są?

Zaдалиśmy pytanie: Ile razy w życiu byłeś w kinie, w teatrze, na meczu?

W kinie byli wszyscy. Jak często chodzą? Piszą: „bardzo dużo”. Podają nawet liczby, które brzmią zabawnie: 1240, 748, 50, 10.000... Jak widać pojęcie wielkości jest także względne. 17-letni młodzieniec pisze, że: „trzeba by maszyny elektronicznej, aby zliczyć ile razy byłem w kinie...”. Na mecze chodzą równie często lub trochę rzadziej niż do kina. Gorzej jest z teatrem. Dwóch przyznaje, że nie byli nigdy, kilku pisze oględnie: „rzadko”.

„b. rzadko”. Kilku nie daje na to pytanie żadnej odpowiedzi. CO CZYTAJĄ?

Tylko siedmiu wymienia autorów przeczytanych książek. Jeden wymienia nawet tak trudne nazwisko jak Ferencz Molnar (oczywiście używając nieortograficznej pisowni). Trzej nie czytają wcale. Tytuły: „Trylogia” Sienkiewicza, „W pustyni i w puszczy”, „Kryżacy”, Mickiewicza: „Grażyna”, Newerlewo „Chłopiec z Sałskich Stepów”, „Chłopcy z placu broni”, Molnara, „Robinson Crusoe”, Karol May (dosłownie „Karol Maks”), „Zamach na Kutschere”, „Zbrodnia w dzielnicy północnej”, „Przygody młodego kapitana na meksykańskich preriach”. Jeden z 17-stoletków czyta „Biologię miłości”.

CZY CHCIAŁBYŚ POLECIEĆ NA KSIĘŻYC?

Zdecydowanie tak: 12-stu. Nie: 10-ciu.

Dwóch „z ochotą”, trzech „bardzo chętnie”.

Jeden ostrożny: „o ile możliwe”.

Jeden dowcipny: „tak, mam działkę”.

I jeden, jakże wymownie: „chciałbym uciec na księżyc”.

Przed czym? — pozostawiamy bez komentarza.

ILE PIENIĘDZY NAJWIĘCEJ MIAŁEŚ JUŻ W ŻYCIU?

Najwyższe sumy: 300.000, 240.000 — Czy prawda?

Kilku pisze o 18, 17, 15 i 10-ciu tysiącach.

Najprawdziwsze i najczęstsze są kilkuset złotych kwoty.

Jeden z 10-cioletków miał tylko 50 złotych.

Zdecydowanie wygrał ten ostatni: sportowcami chciałoby zostać, aż 15-tu. Zdziwiała wysoka pozycja „uczonych” — (6-ciu w tym jeden chciałby zostać i uczyć i sportowcem?) Wbrew przypuszczeniom tylko 2 chciałoby zostać lekarzami, 3 inżynierami, 3 dyrektorami (w tym jeden dyrektorem więzienia?). Dwóch nie zastanawiało się nad wyborem zawodu. Kilku podaje inne zawody: majster, monter, lotnik, szoferzy, „w kinie”.

— ILE CHCIAŁBYŚ ZARABIAĆ, GDY BĘDĄ DOROSŁYM?

Wydaje się, że nisko cenią sobie wartość pieniądza. Dwóch pisze: „b. dużo”, aż 7-miu chciałoby zarabiać ponad 5 tysięcy złotych miesięcznie, 5-ciu — cztery tysiące, 6-ciu — trzy. 8-miu po dwa tysiące lub więcej, a tylko jeden 1000 i jeden — 500 złotych. Są i tacy, którzy swoje przyszłe zarobki kalkulują

nie według wysokości gotówkowej. Piszą: „na utrzymanie rodziny”, „na życie, ubranie i papierosy”, „tyle ile trzeba na życie”. A przy tym wszystkim na 35 odpowiadających, ani jeden właściwie nie umie pisać po polsku. Odpowiedzi są tak nieortograficzne, koślawe, niechlujne, że trudno uwierzyć iż 26 spośród ich autorów chodzi (lub chodziło) do szkoły.

Kogo oskarża ten fakt? Kogo obciążają te odpowiedzi?

Kto kształtuje pojęcia tych domorosłych „dyrektorów” i „uczonych”?

Od kogo chce uciec 15-letni chłopiec na księżyc? Drodzy dorośli! Przestańmy utyskiwać na „dzisiejszą młodzież”. Ona żyje wśród nas i my ją w dużej mierze kształtujemy. My za nią odpowiadamy.

Oprac.  
JANUSZ BUDZYŃSKI

# KONIEC I POCZĄTEK ROMANSU

(Dokończenie ze str. 4)

ruszał w swą podróż przez 5 kontynentów w poszukiwaniu zapomnienia, na pożegnanie ucałował policzki najzdolniejszej amazonki klubu — małej Marii Lucji. Wtedy po raz pierwszy wypłynęło to imię. Przyjacielowi swemu powiedział przy rozstaniu, że nie wie, czy wróci kiedykolwiek z tej wyprawy.

Po wyjeździe Piotra Małgorzata szukała zapomnienia w zabawach i flirtach, ale w umówionych dniach odmawiała wszystkich spotkań, aby, jak każda zakochana kobieta na świecie, oczekiwać telefonu od ukochanego. Co tygodnia trzy tuziny szkarłatnych róż — w języku kwiatów: gorąca miłość — dostarczano jej w imieniu Piotra. Przysyłał jej też z drogi egzotyczne pamiątki, a długie listy świadczyły, że nie zapomniał. Co więcej, w marcu 1958 wykorzystując nieobecność królowej, Townsend „przeskakuje” z Afryki do Londynu, aby zobaczyć się z ukochaną. Po powrocie do Brukseli Townsend staje się częstym gościem rodziny Jamagne. Maria-Lucja wyrasta już z podlotka na dorosłą pannę, której talent wysłuchiwanie zwierzeń i pogodny spokój koją zranione serce „błędnego rycerza”. Tak to przynajmniej podają liczni świadkowie tych zdarzeń. Wkrótce „błędny rycerz” postanawia wyruszyć w świat po raz drugi — tym razem z kamerą i całą ekipą filmowców. Wśród nich niepozorna Maria-Lucja. Nic nie wskazywało w czasie tej podróży, aby oboje interesowali się sobą.

Dopiero w lecie 1959 r. idylla ujrzała światło dzienne. Śledzą ich wszędzie reporterzy, ale Townsend zaprzecza i unika fotografowania. Może boi się, że w Anglii czyjeś oczy będą oglądać te zdjęcia i czytać wypowiedzi. Nigdy stare więzy nie są tak mocne, jak tuż przed zerwaniem.

W czasie podróży księżniczki Małgorzaty do Portugalii, samolot jej ląduje w Biarritz, księżniczka znika z lotniska na dwie godziny, a Townsend zawiadamia równocześnie swe otoczenie o przerwie w zdjęciach do filmu (ze swej podróży dookoła świata) na ten dzień. Być może, że wówczas zawiadomił księżniczkę o swym projekcie i uzyskał zwolnienie od przysięgi „dozgonnej wierności”.

Gdy parę dni temu, w niedzielę, Margarecie podano poranne gazety z wiadomością o zaręczynach Townsenda, księżniczka, jak podają świadkowie, wzięła zaraz udział w nabożeństwie, modląc się długo na klęczkach. Resztę dnia spędziła z dala od wesolego towarzystwa w ulubionym pokoju, skąd rozposciera się widok na łaki i aleje, po których jeszcze niedawno jeździła ze swym pułkownikiem.

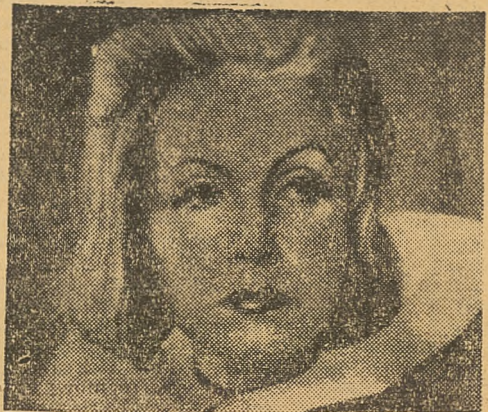
opracował J. P. wg „Paris Match“



## Audrey Hepburn z sarenką

W filmie **Green Mansions**, rozgrywanym się w lasach Południowej Ameryki, Audrey Hepburn występuje w towarzystwie nieodłącznej sarenki „Ip”. Z fil-

mowej przyjaciółki sarenka przekształca się w stałą mieszkankę domu państwa Ferrerów, jak wiadomo bowiem, Audrey Hepburn jest żoną słynnego amerykańskiego aktora Mel Ferrera. Oto Audrey i Ip.



## 20 lat przerwy

W Paryżu przebywała Greta Garbo. Widzimy ją (w okularach) w towarzystwie przyjaciela Georgea Schlee. 20 lat minęło od przerwa-

nia przez Gretę prac w filmie. Obecnie w Szwecji proponowano jej 2 miliony dolarów za rolę, ale odmówiła. Obok fotos Greta Garbo z filmu „Królowa Krystyna”.

# MALI GENIUSZE NIEWOLNICY

Czy zwróciliście uwagę, jak nasza epoka marnuje bezліtośnie dzieciństwo człowieka? Nie chodzi tu o dzieci, które zginęły w czasie wojny, lub giną w dalszym ciągu z tej przyczyny. Chodzi natomiast o dzieci wybitnie utalentowane, które zamiast bawić się lalką i grać w klasy, długie godziny poświęcają na kształcenie talentu, ażeby, występując przed publicznością w roli wytrawnych artystów przynosząc olbrzymie zyski rodzicom. Każda dziedzina sztuki ma takich swoich przedwczesnych przedstawicieli, „apostołów”.

Ongiś takim sławnym dzieckiem był Wolfgang Amadeusz Mozart. W wieku 12-tu lat komponował opery i jako artysta muzyk był przyjmowany na wszystkich dworach Europy. Wszyscy go podziwiali, wszyscy go oklaskiwali, ale niewiadomo czy ktoś go prawdziwie kochał. Gdyby nie on i jego talent, byłibyśmy dzisiaj pozbawieni wielu arcydzieł muzycznych. Ale i gdyby nie jego smutne dzieciństwo, zaplanowane 10-cio godzinnymi ćwiczeniami w ciągu dnia, zamiast normalnego dla wieku spędzania czasu, to może by nie umarł w 36-tym roku życia. Dla nas talent i w ogóle istnienie cudownego dziecka — Mozarta jest darem niebios, ale on sam był smutny i nie bardzo szczęśliwy.

I dzisiaj mamy wybitny urodzaj na cudowne dzieci, które się mnożą tu i ówdzie jak grzyby po deszczu. Oczywiście rangą talentu i sławy nikt nie dorównuje Mozartowi.

Przypomnijmy sobie popularną na całym świecie przed 20-tu laty Shirley Temple. Dzisiaj ma 30 lat i jest matką trojga dzieci, którym nigdy nie pozwoli pracować w filmie. Ona sama pracuje w telewizji amerykańskiej, ciężko zarabiając na życie, bo świat nie chce jej przebaczyć, że urosła i stała się dojrzałym człowiekiem. Pewnego dnia, gdy wyświetlano przed nią jeden z jej dawnych, podziwianych filmów — wykrzyknęła: „Nienawidzę tego wszystkiego!” Zaś po rozwodzie z Johnem Agarem, którego poślubiła w 16-tym roku życia, w ostatniej chwili przeszkodziło jej w popełnieniu samobójstwa. Taki jest dalszy ciąg tego pełnego sukcesów dzieciństwa. Pani Black, dawna Shirley Temple, zdołała jednak zachować z tego okresu około miliard dolarów.

Przed dwoma laty wiele szumu w świecie zrobiły wiersze 8-letniej Minot Drouet. Nie chodzi tu o samą poezję, która zresztą była wybitnie udana, ale o sam fakt takiej cudownej, a jednak niezwykle normalnej możliwości. Widok małej, wdzięcznej się przy cocktailach z okazji zebrań poetyckich i wywiadów dziennikarskich) dziewczynki, był naprawdę przekry.

Ostatnim cudownym dzieckiem — to Brenda Lee. 14-letni podłotek, przypominający z daleka Shirley Temple, stoi przed mikrofonem i strojąc miny i krygając się, śpiewa na cały świat piosenki ala Edith Piaf. Modny, szorstki mezzosopran i tania zmysłowość

wykonywanych utworów to naprawdę szokujący kontrast z jej wiekiem. Błada dziewczynka o chorobliwie błyszczących oczach jest stale całkowicie wyczerpana. Jej kariera artystyczna, która zaczęła się w 8-mym roku życia z okazji reklamowania w jakiejś firmie kremów mrożonych, pociąga za sobą intensywny, zbyt długi dzień pracy. Dziewczyna jest stale w towarzystwie matki i ojczyma, którzy dobrze pilnują (w sensie rentowności) tego swojego nieustannego źródła dochodu. Panna Lee zarabia rocznie 600.000 dolarów. Ale cóż to jest warte, jeśli nie jest ani bardzo zdrowa, ani bardzo szczęśliwa?

Oto co mówią lekarze — psychiatrzy na temat tzw. cudownych dzieci. Wg nich praca dzieci — artystów powinna być zabroniona z tego samego tytułu, co praca dzieci w fabrykach. Środowisko kulisów, atmosfera w studiach, teatrach, music-halach jest szkodliwa dla nich. W najlepszym wypadku nastroj tego otoczenia prowadzi do kobotyzmu, który się później przeradza w różnego rodzaju niewrozy. Dorosłszy, nie mogą prawie nigdy „strawić” tej karykatury dzieciństwa. Wiemy bowiem, że zasadniczym okresem w kształtowaniu się psychiki człowieka jest dzieciństwo. Jego troski, rozczarowania, zawody odbijają się na całym późniejszym życiu. Dlatego też psychologowie całego świata wołają wielkim głosem: „Zwróćmy dzieciom ich dzieciństwo!”.

OLGA WDOWIARZOWA

## CO ŻONA MĘŻOWI A MĄŻ ŻONIE MÓWIĆ NIE POWINNI!



Jeśli wyrażasz się w sposób podobny jak poniżej sformułowano — to uważaj. Twe szczęśliwe dotychczas życie małżeńskie jest w niebezpieczeństwie!

### Ona bowiem niechętnie słyszy takie zdania:

1. Co robisz z pieniędzmi, które ci daję?
2. Gdzie podział się znowu mój niebieski krawat?
3. Czy nie możesz jeszcze trochę poczekać?
4. Zmywać naczynia możesz potem!
5. U mnie w domu ciasto było o wiele lepsze!
6. Przyszyłaś mi w końcu ten guzik!
7. Ach, Ty się przecież na tym nie znasz!

8. Przecież jeszcze niedawno kupiłaś sobie parę butów!
9. Pozostanę dziś nieco dłużej w pracy.
10. Wydaje mi się, że ta suknia jest jeszcze bardzo dobra!
11. Tu znowu pokazała się Twoja logika!
12. Gdybym pozostał kawalerem, byłoby mi teraz o wiele lepiej!

### On natomiast nie lubi gdy mówisz:

1. Czy nie mógłbyś wstać parę minut wcześniej?
2. Jak mam za te pieniądze dotrzeć do pierwszego?
3. O swojej żonie to Ty oczywiście nie myślisz!

4. Ach, gdybym wówczas posłuchała rad mej matki!
5. Jeszcze sekunda i będę gotowa!
6. Gdzie byłeś tak długo?
7. Czy musisz zawsze tak ziewać?
8. Przed ślubem, to byłeś o wiele grzeczniejszy!
9. Czy pamiętasz o tym, że wkrótce zbliża się dzień moich imienin?
10. Tobie to się oczywiście podoba!
11. Ty nie masz w ogóle serca!
12. Kochasz mnie jeszcze?

Mamy jednak nadzieję, że w Twoim wypadku nasze rady były zupełnie ale to zupełnie zbędne. Prawda?

oprac. J. MACHLOWSKI

## NA BALI TANCZĄ DZIEWICE

skanie, porusza całe sąsiedztwo, wali w „KULKUL”, \*) zwolując w ten sposób swoich najbliższych przyjaciół, z którymi organizuje poszukiwania. Rozpytuje na prawo i lewo, ale bez skutku, ci którzy coś wiedzą, milczą jak zakłeci, tajemnicy nie zdradzą. Całą noc „zropaczony” ojciec przetrząsa okolicę, by wreszcie nad ranem powrócić do swojego „Bali” i z filozoficznym spokojem uznać, że był to „NGOROD”.

Po trzech dniach młodzi wracają do Bentunju już jako narzeczeni. Made jest radośnie przyjmowany, fetowany przez wszystkich mieszkańców wioski. Udało mu się uniknąć chłosty przez przyszłego teścia, co mu niechybnie groziło, gdyby się jemu nie spodobał. Rodzice Made i Ponok schodzą się, by wspólnie ustalić ceremoniał ślubny, omówić wysokość posagu i cenę należną za młodą kobietę. Na Bali, jak prawie w całej Azji, panuje zwyczaj, że żony kupuje się. Ponok została oceniona na trzydzieści „Ringgitów” (około 2400 franków). Suma ta to rodzaj odškodowania za posag dany pannie.

\*) Kulkul — rodzaj drewnianego bębna.

W dzień ślubu obydwie rodziny schodzą się w Bale przyszłych młodych małżonków. Made i Ponok radośnie uśmiechnięci zasiadają obok siebie na bogato przystrojonej ławce zrobionej z plecionych prętów. Teraz przy dźwiękach cichej i melodyjnej muzyki podchodzi do państwa młodych „PEDANDA” — duchowny brahmiński, którego łatwo rozpoznać po jego misternie utrefionym warkoczyku zwisającym na kark i po białej tunice. Wyciąga ze starej skórzanej torby zaostrzony pilnik. Lewą ręką otwiera usta młodego oblubieńca a prawą zaczyna spiłowywać jego zęby. Kto jest dobry, bywa po śmierci wcielony w istotę wyższą, w boga, w chmurę, w ptaka. Kto jest zły, zamieniony jest po śmierci w zwierzę, w wieprza, w psa, w tygrysa. Uni-kąc więc trzeba podobieństwa do zwierząt o długich zębach, dlatego też „PEDANDA” w dzień ślubu spiłowuje górne zęby młodej pary. Po narzeczonemu Ponok poddaje się z kolei tej przykrej, uświęconej zwyczajami torturze.

Końcowa uroczystość „MASAKAPAN” przeciąga się od rana do wieczora. Już na parę

dni wcześniej krewni i przyjaciele zostali zaproszeni a raczej zawiadomieni listem, pisanym na liściu palmowym, iż spodziewany jest ich udział w przygotowaniu uczy. Każdy uczestnik wnosi pewien dar w naturze, uzależniony od swoich możliwości. Znoszą więc kaczki, prosiaki, a nieraz tylko skromny koszyk owoców.

Dziś po raz pierwszy Ponok nałożyła swoje klejnoty i owinęła się szerokimi fałdami swego jedwabnego „KAINU”. Już od wczesnego świtu jest obecna na uroczystościach wraz z Made, który wetknął za pas drogiocenny KRIS i srebrnej rękojeści. Zaproszeni goście już się zebraли na pierwszy posiłek a bajorze zabawiają ich różnymi, długimi opowiadania-mi.

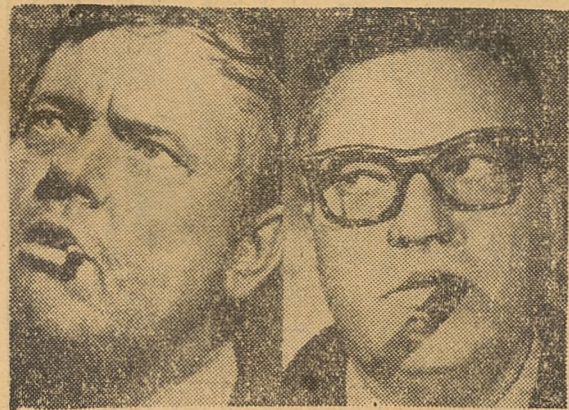
Po ukończonym posiłku młoda para udaje się do swojego pięknie przystrojonego Bale i tu oddają się dziwnej pantominie w czasie której odtwarzają wszystkie prace i zajęcia gospodarzkie. Ponok chwytą za miotłę i z całą powagą zamiata cały dom, łuszczy ryż, przygotowuje posiłek, rozpala ogień. W tym cza-

nie Made ucina gałązkę akacji, wrzuca do garnka, w którym Ponok niby gotuje ryż.

### Ponok staje się mężatką

Po opisanym wyżej obrzędzie Ponok i Made zasiadają po turecku na łożu ustawionym na dworze i wspólnie jedzą podany im ryż. Nawzajem podają go sobie do ust, dość zresztą z powodu tremy i wrażeń niezgrabnymi ruchami. Odbywa się to do wtóru śmiechów i ironicznych uwag zgromadzonych półkołem gości. Teraz Ponok po raz pierwszy w życiu żuje prymkę BETELU o tak gorzkim smaku, że aż krzywi się pocieszenie.

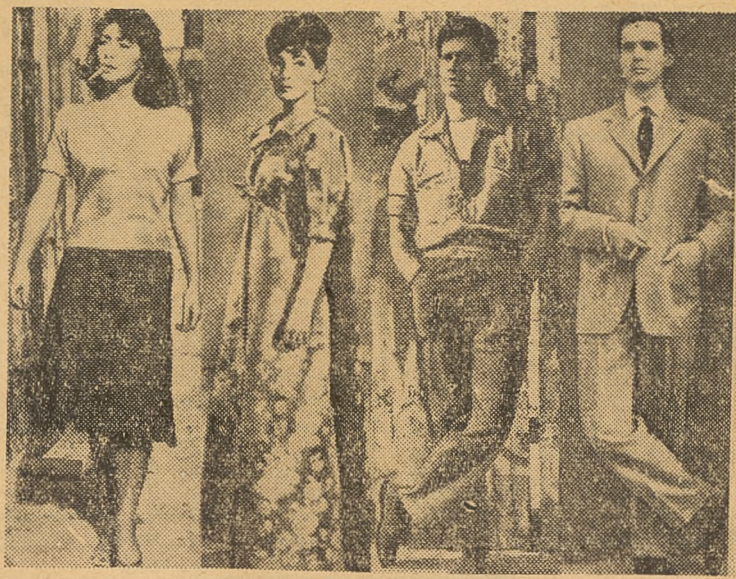
Na skutek małżeństwa całe życie Ponok uległo radykalnej zmianie. Obecnie jest ona pracowitą niewiastą, bez reszty oddającą się najcięższemu obowiązkowi gospodarczym. Od świtu do nocy Ponok pracuje bez wytchnienia. Wspina się na palmy, by zrywać dojrzałe orzechy kokosowe, dźwiga ciężkie kosze pełne kamieniami, które służą do naprawy drogi, własnoręcznie buduje „BALE” i otacza go murem wznoszonym z kamieni umocnionych błotem. Gdy Made co rana wyrusza



## Dramat w lustrze

Nowy film z udziałem Orsona Wellesa, Juliette Greco i przystojnego Bradforda Dillmana. Treść

filmu: dramat w sferach towarzyskich i biedaków. Oto bohaterzy obrazu, którego produkcja kosztuje kilkaset milionów.



## KONSERWATYŚCI I POSTĘPOWCY

1000 zaledwie członków liczy w Anglii stowarzyszenie popierające rozmowy między nieznanymi sobie i nieprzedstawionymi sobie wzajemnie osobami. Członkowie towarzystwa noszą w klapach marynarek specjalne odznaki. Z takim gościem możesz swobodnie zacząć rozmawiać w parku czy na ulicy. Z niestowarzyszonymi — zbyt wielkie ryzyko.

### REŻYSER DO HOLLYWOOD

Do Hollywood został zakontraktowany (i przyjął propozycję)

młody reżyser francuski Roger Vadim, były mąż Brigitte Bardot. Vadim wsiadł się nie tylko odkryciem BB lecz również ostatnio swym nowym filmem „Niebezpieczne związki”, którego wyświetlanie ze względu na cenzuralnych zostało ograniczone tylko do Francji.

### WYNIK ANKIETY

W Japonii przeprowadzono ankietę pod hasłem „czego najbardziej pragniesz od swej żony”. Większość odpowiedzi brzmiała: „niech się nie zlewają perfumami”.

## NAJWIĘKSZY GARAZ

Największy we Francji garaż samochodowy powstaje w Tuluzie. 4-piętrowy gmach pomieszczy 700 pojazdów. Na dachu — lotnisko helikopterów.

### HELIKOPTER — MIKRUŚ

Waży zaledwie 204 kilogramy. Skonstruowany przez amerykańskiego inżyniera Igora Bensona — może rozwijać 95 km godz. Ukaże się w sprzedaży w cenie 7600 dolarów. Uwaga — dla porównania cena Skody (Octavia) w dolarach: 1350.

**Errol Flynn** mała tege aktora z przedwojennych filmów przygodowych, Nasza publiczność

szczególnie odznaczył się Flynn rolą kapitana Blooda i

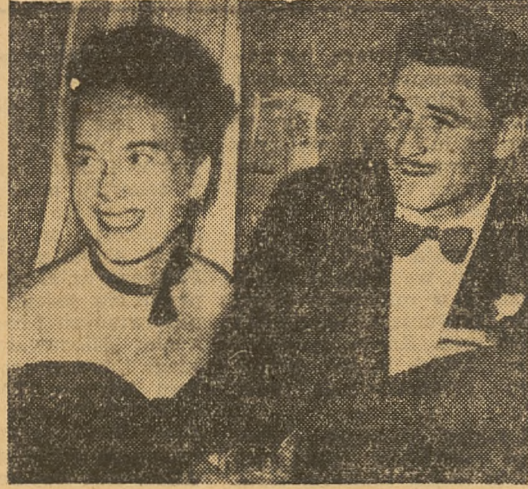
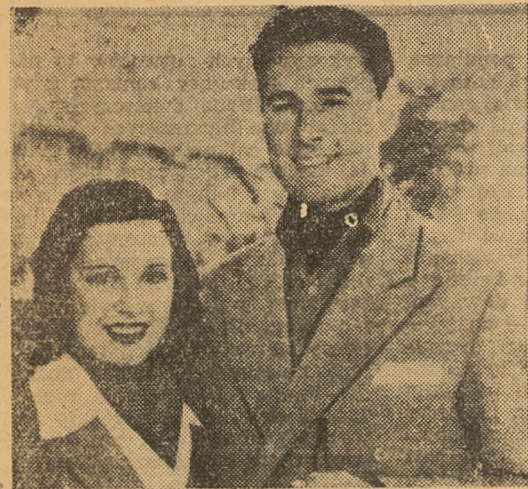
Robin Hooda. Niektórzy pamiętają go również z „Zielonego sygnalu”, w którym to obrazie partnerował Greicie Garbo. Oto Flynn z trzema kolejnymi żonami: 1934 — Lily Da-

mita, w 1943 — Nora Eddington, 1950: Patricia Wymore, I wreszcie fotos z Robin Hooda. Errol Flynn zmarł na serce.

bo. Oto Flynn z trzema kolejnymi żonami: 1934 — Lily Da-

mita, w 1943 — Nora Eddington, 1950: Patricia Wymore, I wresz-

ście fotos z Robin Hooda. Errol Flynn zmarł na serce.



# APTEKI

JAK SA PRZYGOTOWANE DO JESIENNEJ INWAZJI? ILOŚĆ APTEK I ICH ROZMIESZCZENIE? JAKIE NOWE LEKARSTWA ZOSTAŁY WPROWADZONE DO SPRZEDAŻY?

Z tymi pytaniami zwróciliśmy się do Krakowskiego Zarządu Aptek. Informacji udzielił „Zdarzeniom” dyrektor do spraw aptek **ZBIGNIEW ZAMOJSKI**.

## PRZYGOTOWANIA

Przygotowania w aptekach do sezonu jesienno-zimowego są już ukończone. Znacznie poprawiło się zaopatrzenie. Wszystkie popularne środki najbardziej poszukiwane w tym okresie — a więc wszelkie syropy, antygrypiny itp. są w dostatecznej ilości. Nadeszło szereg lekarstw.

**Antybiotyki.** Gorzej z antybiotykami. Przede wszystkim nadużywane przez wielu chorych straciły prawo obywatelstwa. Nie działają skutecznie na uodpornione organizmy. O tym nie wolno zapominać chorującym... i lekarzom wypisującym recepty. Tym bardziej, że będą pewne ograniczenia w przydziale penicyliny. Za to pod dostatkiem jest takich antybiotyków jak: streptomycyna i tarchocyna.

## NOWE LEKI

Nasz przemysł farmaceutyczny jest w ciągłej ofensywie i można wpisywać na jego konto wciąż nowe osiągnięcia. Wiele lekarstw dotychczas sprowadzanych z zagranicy nieraz brakujących produkujemy już u siebie. I to według opinii rzeczoznawców krajowych i zagranicznych niczym nie ustępuje im jakością lekarstwom sprowadzanym z zagranicy.

Ukazały się już w sprzedaży m. in.:

**En-corten** — tabletki bardzo poszukiwane. Wskazania — choroby

wrzodowe, dwunastnica itp.

**Brocalcian granumatum** — po chorobach zakaźnych przy rekonwalescencji.

**Digicarsol** — wskazania — przewlekła niewydolność krążenia, zaburzenia krążenia obwodowego, niektóre choroby serca.

**Diabetol** — nowy preparat dla chorych na cukrzycę.

Niektóre leki zostały wycofane ze sprzedaży. Np. zagraniczna penicylina w tabletkach — według opinii rzeczoznawców nie ma ona żadnego znaczenia.

## ROZMIESZCZENIE

Na terenie woj. krakowskiego mamy 151 aptek. Ilość niezbyt wielka. Znacznie gorzej z ich rozmieszczeniem.

I tak na terenie Krakowa znajduje się 41 aptek z tego 5 dużych, nowoczesnie urządzone w Nowej Hucie. Stawia to nasze miasto na jednym z pierwszych miejsc w skali krajowej. Np. w dzielnicy Stare Miasto jedna apteka przypada na 5000 mieszkańców przy średniej krajowej jedna apteka na 15.000 mieszkańców. Już gorzej z peryferiami, a zupełnie źle na prowincji.

W liczącym 96 tys. mieszkańców powiecie Limanowa są tylko 3 apteki (w tym jedna 1-osobowa). Na jedną aptekę przypada tu 31.666 mieszkańców. Na jednego farmaceuta 13,5 tys., przy średniej w Polsce 4.722 mieszkań-

ców na jednego farmaceutę. Limanowszczyzna nie jest wyjątkiem. W powiecie Dąbrowa Tarnowska przypada aż 16.750 mieszkańców na jednego farmaceutę.

Za powstającymi ośrodkami zdrowia, poradniami, przychodniami nie idzie rozwój sieci aptek, a przecież bez przydziału farmaceuty nie do pomyślenia jest należyte działanie służby zdrowia. Główną przyczyną w otwieraniu nowych placówek są trudności lokalowe. Po szczególne rady narodowe nie przywiązują należytej wagi do tak zasadniczego dla ludzkiego zdrowia problemu jak rozwój sieci aptek. I stąd nawet w miastach powiatowych takich jak Olkusz czy Miechów jest tylko jedna apteka pełniąc dyżury dzień i noc bez przerw. Stąd przepracowanie farmaceutów, ludzi od których dokładnie zależy przecież zdrowie, a nieraz życie chorego. W powiatach, gdzie są zaledwie 3-4 apteki chorzy muszą nieraz czekać po 3-4 dni na zrealizowanie recepty. Nie sprzyja to — rzecz jasna podniesieniu zdrowotności. A wystarczyłoby takich wiele — parę mieszkań dla farmaceutów. Chętnych do wyjazdów na prowincję jest sporo, Zarząd Aptek dysponuje sprzętem i lekami. Od władz lokalnych zależy czy szybko i z należytą sprawnością rozwiążą ten jakże ważny nie cierpiący zwłoki problem.

(żuk)



W czasie okupacji mieszkalem w Warszawie i utrzymywałem się z pedzenia bimbru. Nieznacznie, krok za krokiem wciągnąłem się w picie i przez pewien czas byłem nalogowym alkoholiczkiem. Może bym nim pozostał na zawsze, ale wyleczyła mnie niezwykła przygoda.

Pewnego dnia, w samo południe, byłem już bardzo pijany i w tym stanie trafiłem w jedną z licznych w tym czasie łapanek ulicznych. Było to na Placu 3-ech Krzyży. Żandarmi ładowali złapanych przechodniów do tak zwanej „budy”, w tym samym momencie znalazłem się tuż obok. W „pijanym widzie” wydawało mi się, że ludzie ci wsiadają do autobusu, więc zacząłem pchać się za nimi. Żandarmi, rozbawieni tym „ochotniczym zacięgiem”, odepchnęli mnie jednak. Wówczas zacząłem się awanturować i domagać wypuszczenia do środka. Mój upór zniecierpliwiał w końcu któregoś żandarma — wyciągnął łapkę i wciągnął mnie do „budy”.

„Buda” było już zapełniona, tak że wypadło mi miejsce naprzeciw konwojującego nas żandarma, który siedział na samym kraju. Na parę sekund przed odjazdem samochodu mój przesycony alkoholem organizm zbuntował się — zrobiło mi się niedobrze, pochylilem się i pojechałem „do rygi”... prosto na kolana konwojenta. Żandarm zerwał się z niebotycznym wrzaskiem, ocierając i otrzępując pohańbiony mundur. Dostałem dwa razy po twarzy i wprawnym kopniakiem zostałem wyrzucony na bruk. Drugi konwojent dorucił mi jeszcze parę „schweinehundów” i mocnych ciosów kolbą karabinu, po czym „buda” odjechała... beze mnie. Niespodziewany „masaż”, jaki urządzili mi żandarmi, otrzeźwił mnie na tyle, że zdałem sobie wreszcie sprawę z tego, co się dzieje. Śmiertelnie przerażony schroniłem się do najbliższej bramy, gdzie zaopiekował się mną dozorca, od którego właśnie dowiedziałem się dokładnego przebiegu całej przygody. Nie muszę chyba dodawać, że od tego czasu nie biorę wódki do ust.

B. W.

oprac. JERZY MACHLOWSKI

## SPARALIZOWANA RĘKA

Walka z rutynowanymi złodziejami jest niezwykle trudna. Przykładem tego jest historia dwóch siostr, które z powodzeniem kradły przez 14 lat, nim unieszkodliwił je inspektor Oberleitner.

Policja w Oberammergau, miejscowości znanej z widowisk pasyjnych, była bezielna. Codziennie kilkoro zatopionych w modlitwie pielgrzymów padało ofiarą złodziei. Przeprowadzone aresztowania nie dawały rezultatu, seria kradzieży trwała. Sprawa groziła kompromitacją. Oberleitner, który przyjechał „na ratunek”, kręcił się po ulicach miasteczka. Podejrzenie jego zwróciła kobieta, nosząca, mimo upału, ciężki płaszcz z niezwykle dużymi rękawami. Podejrzana stała obok stoiska z kartkami, przy którym jakaś pątniczka, zatopiona w myślach, przeglądała pamiątkowe widokówki. Pani w płaszczu wymieniła szybkie spojrzenie z drugą, wyraźnie ją asekurującą, a potem obszerny rękaw upadł na torebkę pątniczki oglądającej widokówki. Ledwie złodziejka się obróciła, Oberleitner stał już przy poszkodowanej. „Proszę nie krzyknąć i szybko sprawdzić, czy Pani ma jeszcze pieniądze?” Okazało się, że z torebki zginęła cała gotówka, około 100 marek. Oberleitner puścił się w pogoń za damą w płaszczu, która wraz ze swą towarzyszką szła w kierunku dworca. „Stać!” — rozkazał inspektor, „Pani jest aresztowana za kradzież”. Kobieta zbladła. „Czego Pan chce, proszę mnie puścić!” — krzyczała. Oberleitner ujął ją za rękę i zdębiał. Ta ręka była martwa. Wzwany na komisariat lekarz stwierdził stanowczo. „Ta Pani ma sparaliżowaną rękę. Nie może nią ruszać, wykluczone by coś ukradła”. Podejrzana, którą była Frieda Scherer, została zwolniona i wśród współczujących

spojrzeń policjantów opuściła komisariat. Oberleitner nie wiedział, co o tym myśleć — tym bardziej, że po wyjeździe Friedy Scherer i jej siostry kradzieże ustały. Friedę Scherer, która prawie zawsze operowała w kościołach wśród zatopionych w modlitwie kobiet, aresztowano potem jeszcze parokrotnie. Za każdym jednak razem, ku zdumieniu policjantów, okazywało się, że ma ona sparaliżowaną rękę. Przyzwani lekarze polecali ją zwalniać, gdyż według ich opinii nie była fizycznie zdolna do kradzieży. Poinformowany o tym Oberleitner wynajął w Monachium pokój, położony naprzeciwko mieszkania Friedy Scherer. Gdy wreszcie po paru miesiącach nieobecności Frieda Scherer powróciła do swego domu, dyżurny policjanta, obserwowujący przez lornetkę jej mieszkanie, spostrzegł pełen zdziwienia, że sparaliżowana porusza zupełnie swobodnie obiema rękami, a więc i prawą, rzekomo martwą. Gdy Oberleitner wezwany telefonicznie, wtargnął do jej mieszkania, Frieda leżała w łóżku. Miała nie tylko sparaliżowaną rękę, ale także pół ciała i język. Rozczarowany Oberleitner opuścił mieszkanie i udał się po lekarza. Nim ten przyszedł, Frieda Scherer znikła. Aresztowano ją dwa miesiące później na podstawie fotografii i listu gończego, w momencie, gdy usiłowała kraść. Tym razem wezwany lekarz specjalista wyjaśnił wreszcie zagadkę. Choroba Friedy Scherer miała psychopatyczne podłoże. Ilekroć Frieda znalazła się w niebezpieczeństwie, ulegała atakowi paraliżu. Po zniknięciu niebezpieczeństwa ustępowało podniecenie i mijał paraliż. Ta dziwna właściwość pozwoliła Friedzie Scherer oraz jej siostrze-wspólniczce przez czternaście lat wodzić za nos policję i ukradć sumy stanowiące majątek.

## Siedem tricków kieszonkowców

1. Złodzieje szczególnie chętnie pracują w dużych domach towarowych przy stoiskach z kapelusami. Tu bowiem wiele pań, zajętych przymierzaniem, zapomina o swych torebkach odłożonych na bok. Podobnie przy zakupie obuwia. Wniosek: Kto kupuje kapelusze, buty, rękawiczki musi uważać.
2. Złodzieje posługują się „dziurami w kieszeniach”. Kieszenie te zasłaniają zupełnie operującą rękę i kryją łup skradziony.
3. Popularnym trikiem jest pled niesiony na ręce. Ewentualnie może to być szal. Pod takim pledem zniknęła już niejedna teuszka.

4. Kawał z kapeluszem należy do najbardziej udanych. Złodziej przykrywa nim torebkę czy portfel, które potem znikają.
5. W tłoku należy uważać na tych, którzy stoją z przodu lub z tyłu. Złodzieje pracują bowiem jak artyści, właśnie w tłoku.
6. Na meczach, wielkich masówkach, ostrożnie ze znajomościami. Złodzieje często pracują w zespole, by lepiej okraść ofiarę.
7. Panie winny zwrócić szczególną uwagę na sposób trzymania torebki.

## ZJAZD

### CZAROWNIKÓW

W Pretorii (Afryka) odbył się pierwszy kongres czarowników murzyńskich. Są oni zrzeszeni w specjalnym „związku zawodowym” i są obowiązani, tak jak lekarze, do przechowywania zawodowej tajemnicy. Dlatego wyników obrad nie możemy podać.

### MARIA SCHELL I HEMINGWAY

Słynny pisarz Ernest Hemingway zaprosił do Hiszpanii aktorkę Marię Schell. Powiada, że chce jej wyłożyć arkana walki byków. Czy Schell się zgodzi?

## PAMIĄTKI

W Innsbrucku stanął przed sądem tamtejszy nauczyciel narciarstwa, oskarżony o to, że kupował w całym Tyrolu używane buty narciarskie i sprzedawał je następnie naiwnym łowcom pamiątek — jako buty samego Toni Sailera.

### RATUJE ZASPANYCH

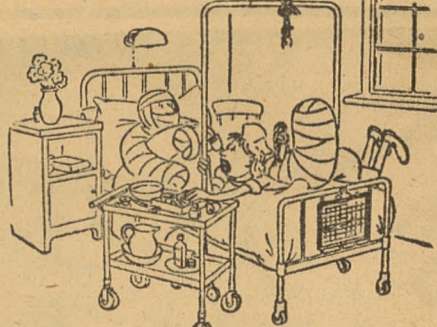
Są ludzie, którzy cierpiąc na bezsenność, nadużywają środków nasennych i popadają wskutek tego w nałóg i ciężkie choroby. Skutkiem takich chorób zapobiega nowy świetny środek wzmacniający procesy oddechania: dietylamid wanilinowy.



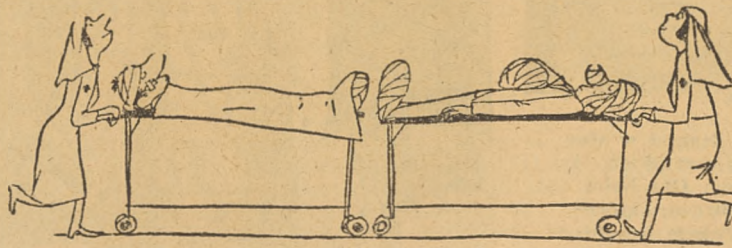
— Czy mogę ją już odwiedzić?



Bez słów



— Na pomoc!



Bez słów

## Zołnierz atomowy

Tak wyobrażają sobie panikarzy amerykańscy żołnierza wojny atomowej. Helm z plastiku z wmontowaną wewnątrz radiostacją. Maskę na twarzy jest częścią całego kombinżonu anti-radiacyjnego. Nad oczami lornetka. Ale nie zwykła. Pozwala dzięki promieniom podczerwonym widzieć w nocy. W rękę najnowszy automat. Pozuje sierżant... Sawicki (jakieś bardzo słowiańskie nazwisko). Rzecz jest w swej całej grozie o tyle śmieszna, że nawet tak ubrany wojak nie wiele by zdziałał przeciw atomówkom i wodorówkom.



Pascal Petit

omal że nie utonął w sztucznej jeziorce ateliera. Oto przebieg całego zdarzenia, podobno niereklamowego.

## NA BALI TAŃCZĄ DZIEWICE

na pole ryżowe, Ponok pozostaje w domu i zajmuje się trzodą chlewną i kurami. Chów bydła i kaczek należy do obywateli Made. Na Bali mężczyźni nigdy nie zajmują się kurami, tak, jak kobietom nie wolno zajmować się kaczkami.

Pomimo tak ciężkiej pracy Ponok nie jest „niewolnicą”. Cieszy się względem męża zupełnym równouprawnieniem społecznym. Ma ona swoje własne dochody, pochodzące z uprawianego tkactwa, ze sprzedaży świń, kur, jarzyn, owoców. Ale na Bali ewentualne długie żony nie obciążają męża. W dawnych czasach na Bali cudzołóstwo karane było śmiercią. Co więcej, nie wypadło też, by kobieta przeżyła męża.

### Turkawka przynosi szczęście

W niedługim już czasie Ponok oczekuje dziecka. Made dowiedział się tej radosnej nowiny, w myśl wiekowych tradycji przestał strzyć włosy, które mu wolno będzie o-

W ostatnim odcinku Iszkowski rozpoczął opowieść o tragicznej nocy lotnictwa bombowego, kiedy samolot jego dostał się w chmurę burzową i wskutek oblodzenia zaczął spadać. Rozstaliśmy się z załogą Iszkowskiego na wysokości 1000 stóp nad falami morza, kiedy nie ma już właściwie dla niej żadnego ratunku.

Jerzy, spokojnie... powtarzał w mikrofonie nerwowy głos.

Byłem całkiem uspokojony. Nastąpiła kompletna rezygnacja. Niemal fizycznie odczuwałem już uderzenie dziobem płatowca o wodę. Nie pamiętam ażebym świadomie szukał ostatniego ratunku. To, na co się zdobyłem, było jedynie działaniem instynktu. Szarpnąłem gwałtownie sterem. Wolant oparł się na maksymalnym wychyleniu do przodu i jakby stwardniał w tym położeniu. Teraz dopiero zrozumiałem, że ster głębokości oparł się strugom powietrza i mógł cokolwiek zareagować. A więc: kulka, strzałka, horyzont — jakbym nagle odkrył istnienie tych cudownych wskaźników ślepego pilotażu.

— Wysokość zero... zero... zero... nerwowy głos w mikrofonie.

Włączyłem sprzężarki drugiego stopnia, jednocześnie przesuwając dźwignie silników na pełne ładowanie przy najmniejszym skoku śmigieł. Motory zawyły straszliwie. Nagłe potężne uderzenie tyłu kadłuba omal nie wytrąciło samolotu z równowagi.

— Woda! — krzyknął tylny strzelec. Zrozumiałem teraz. To fala morska ude-

rzyła o tylną wieżę strzelecką. Na sekundę tylko mignęły w otwartym bocznym okienku upiorne, białe grzywy fal. Ale samolot poderwany potężną mocą silników wyrzucił już w górę i znowu skrył się w chmurach. Wyrównałem lot, ustawiłem normalną pracę silników i uciekłem do całkiem niskiego lotu.

Byliśmy uratowani.

## IX PODNIĘBYM SZLAKIEM



Silniki pracowały prawidłowo. Pomimo ich warkotu słychać było, jak tuż pod kadłubem grzmiały rozjuszone, olbrzymie fale morskie. Porywista wichura rzucała

## KOBIETA, MIŁOŚĆ I HISTORIA

Historyk Józef Flawiusz, który po upadku Jeruzolimy dostał się (w nie najprzyjemniejszych zresztą okolicznościach) do Rzymu, opowiada w jednej ze swych anegdot, w jaki sposób pewien bogaty Rzymianin, Decjusz Mundus, uwiódł cnotliwą mężatkę Paulinę, wykorzystawszy w tym celu jej... wiarę. Wiare, która zakładała, że bogowie mogą obcować płciowo z ludźmi.

Czytając dziś opis nocnej przygody Pauliny w świątyni Izdy, przygody, podczas której sprytny Decjusz „wyręczył” boga Anubisa — śmiejemy się z bogobojnej naiwności Pauliny i jej męża, który „znając cnotliwość swej żony”, nie miał nic przeciwko jej niedoszłej do skutku randce z Anubisem i wyobrażał sobie — biorąc pod uwagę powszechność wierzeń, ile to młodych i pięknych kobiet stało się — dzięki swej łatwości — ofiarą lubieżności kapłanów.

Uśmiechamy się ironicznie, z wyższością ludzi XX wieku, kiedy czytamy o wierzeniach starożytnych Babilończyków, Egipcjan czy Greków, dziwimy się, jak to możliwe, że ludzie ówczesni mogli serio traktować swój Olimp i swych — często „lekkomyślnych” bogów, bądź podchwytyjemy pełen oburzenia okrzyk Xenofona z Kolotonu: „Co dla ludzi jest hańbą i wstydem, to Homer i Hezjod przypisywali bogom: kradzież, cudzołóstwo, oszukaństwo!”

Robiąc tak, zapominamy jednak, że Xenofon, czy podobni jemu racjonalisci i ateści starożytni wyprzedzali często swymi poglądami współczesną im epo-

kę; że ani Homer ani Hezjod, choć niemają rolę odegrali, podmalowując jaskrawymi farbami starogreckie bóstwa, sami ich przecież nie stworzyli; że wreszcie — te cechy życia bogów, które gniewały ludzi z późniejszych, w innych warunkach społeczno-obyczajowych żyjących pokoleń, dla ich przodków były bliskie, zrozumiałe i — moralne.

Ci ludzie, żyjący 3, 4 tysiące lat temu odczuwali podobnie, jak my — radość, nieszczęście, smutek, rozpacz. Za naiwnością Pauliny kryła się pełna „prostoty serca”, gorąca wiara. Głębokie religijne uczucie, które pozwalało jej godzić wierność i czystość — obcowaniem z bogiem.

Ta prawda pozwala nam zrozumieć zarówno „bezwstyd” kobiet babilońskich, które, zgodnie z „prawem nadprzyrodzonym” oddawały się raz w roku, w świątyni Ishtar obcym mężczyznom, jak i treść uczuć, zawartych w błagalnej prośbie wznoszonej do Demeter, opiekunki biednych i nieszczęśliwych — przez biednych i nieszczęśliwych, czy intencję ofiar składanych przez matkę — „Pani Niebios, Gwieździe Morza”, bogini — matce Izdyzie.

Niejeden — spośród opisanych w naszym cyklu — dziwnych, szokujących dzisiaj obyczajów, obrzędów, wierzeń i misterii, w których występowały pierwiastki seksualizmu — zrozumiemy, jeśli uświadomimy sobie, że życie na olimpiach była zawsze oparte na ziemskich prawdach i wzorach.

Panującej aktualnie formie małżeństwa i rodziny

odpowiadały zwykle obyczaje niebian. A jeśli z biegiem czasu poczyniły występować różnice — to dlatego, że albo zmiany, będące prawem rozwoju społeczeństw wyprzedziły skryzalizowane wcześniej formy życia i obyczaje bogów, albo — że pragnienia i marzenia ludzkie, wyprzedzając „nędzę i cienie żywota”, kształtowały idealne postaci bóstw.

Dlaczego z całym bagażem historii obyczajów wybrać się chcemy w zaświaty? — Bo chociaż religia i prawa „objawione” przez boskich prawodawców stały zwykle na straży „dobrych obyczajów” jakiegoś ludu, to przecież źródłem ich były zawsze ziemskie stosunki i prawa — starsze od bogów i tylko przez nich legalizowane. Po drugie — ponieważ bohaterem naszego cyklu jest kobieta, chcemy ją ukazać także na Olimpie, bądź w związku z olimpijczykami. A chociaż oddaliśmy się w tak odległe rejony, jakie tylko mił wymarzyć potrafimy, przecież — trzymając się spraw tak ziemskich, jak obyczaje — nawet w zaświatach nie przestaniemy czuć pod nogami twardej, znajomej i bliskiej ziemi.

I, jeśli na starożytnych olimpiach spotkamy prymitywne, o wielkich brzuchach i obfitych piersiach boginie — bądź to znak, że — obserwujemy znowu — tym razem z wysokości nieba — zamierzehże czasy matriarchatu. Jeśli natomiast spotkamy subtelne boginie-matki, boginki-dziewice, boginie-królowe i boginie-rozpusznicze — jeszcze raz upewnimy się, że — znowu idziemy znanym nam — ziemskim śladem. Śladem obyczajów, tym razem związanych z misteriami i religijnym obrzędem.

samolotem po kilkaset stóp do góry i na dół. Groziło nam cięciecie o morze. Bałem się jednak wyżej lecieć, ażeby znowu nie nastąpiło oblodzenie. Sieki deszcz i grad. Co chwila całkiem niskie chmury przesłaniały i tak już małą widoczność. Nawigator obliczył szybkość wchury, która nacierała na nas od czoła. 120 kilometrów na godzinę! Ręce mdlały. Znowu zbliżałem się do kresu wytrzymałości. Przedni strzelec wysłał wzrok, aby przez szybę dostrzec ewentualne niebezpieczeństwo w postaci zbliżającego się okrętu. Cieńki ten przelot nad falami morskimi trwał przeszło godzinę.

Nad łądem stoczyłem drugą godzinę walki z burzą, która i tu szalała.

Powoli rzucanie ustawało. Pułap chmur podnosił się. Widać było jak daleko w przodzie kończył się front burzowy.

Szarżało. Teraz dopiero czułem naprawdę zmęczenie i straszliwą senność. Ładowałem o 6-tej. Było już zupełnie jasno.

Oficjalny komunikat Air Ministry, ogłoszony przez radio jeszcze tego dnia określił ostatni nocny nalot na Frankfurt nad Menem słowami: „Czarna noc lotnictwa bombowego”. To była naprawdę tragiczna noc. Dwadzieścia pięć samolotów bombowych po wykonaniu zadania, oblodzonych w strefie burzy, rozbiło się o fale morskie. Zginęło 150 ludzi. Utonęły też trzy polskie załogi z Hemswell, Zaginęła jedna załoga z Lindholmu, dowodzona przez majora pilota Scib'ora. Zginęło 18 polskich lotników, a los sześciu był nieznanym.

Po tej ciężkiej nocy zaproponowano mi dłuższą przerwę w lotach operacyjnych. W tej sprawie porozumiałem się z załogą i solidarnie odmówiliśmy wypoczynku. Jedną noc przerwy i polecieliśmy bombardować Essen.

KONIEC



### ALFABETYCZNY SŁOWNIK SAMOCHODOWY

cyl. — cylinder, P — pojemność w centymetrach sześciennych, o/min. — obroty na minutę, gaź. — gaźnik, synchr. — synchronizowane (o biegach). Kabr. — kabriolet (wóz z podnoszoną dachem), lim. — limuzyna (zamknięta pułda samechodu), zużpal. — zużycie benzyny w litrach na 100 kilometrów przebiegu. Maks. szyb. — maksymalna szybkość w kilometrach na godzinę. To wszystko. Prosimy czytać i wycinać. Po złożeniu poszczególnych odcinków zawierających hasła od A do Z, będziecie w posiadaniu jedynego w swego rodzaju encyklopedii samochodowej.

Dziś dalszy ciąg litery D.

#### D. B.

(Francja, Champigny, Avenue du Gall, de Gaulle)

Uwaga. to jest mało znana firma. Wypuszcza tylko maszyny malolitrażowe.

2 cyl. Pojemność — 851 cm sześć. 48 koni, 5700 obr./min. Kompresja (sprężanie) — 8, 2, 4 biegi synchronizowane. 2 — 3 miejsce. Limuzyna. Waży 585 kg. Pije 6—8 litrów na setkę. Maks. szybkość — 170 km/godz.

#### DENZEL

(Austria, Wiedeń 1 am Hof 6.) (Mało znana u nas firma).

#### 1300

4 cyl. typu Volkswagen. 1281 cm sześć. 72 konie przy 5400 obr./min. Sprężanie — 8, 5, 4 biegi niesynchronizowane. Karoseria aluminiowa. Limuzyna lub kabriolet 2—3 osobowy. Waży 690 kg. Pije 8 l na setkę. Maks. szyb. 165 km/godz.

#### DE SOTO

(USA, stan Michigan, Detroit 31)

#### FIRESWEEP

8 cyl. 4915 cm sześć. 295 koni przy 4600 obr. na min. Spręż. — 10, 1. Gaźnik podwójny Ball et Ball. Trzy biegi. Automatyzacja. Waży 1680 kg. Maks. szyb. — 170 km/godz.

#### Firedome

8 cyl. 6276 cm sześć. przy 305 koniach i 4600 obr./min. Biegi automat. Waży 1740 kg. Maks. szyb. 170 km na godz.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ku o syna. Pepowinę córki zakopuje się po lewej stronie wyjścia.

Na szczęście dla całej rodziny Ponok nie urodziła bliźniąt, bo jeśli matka da życie chłopcu i dziewczynce, to zły los przesładowałby całą wioskę. Wówczas dom nieszczęśliwych rodziców zostaje doszczętnie zburzony, ojciec i matka wypędzeni a niemowlęta porzucone wśród cmentarnej trawy.

Na wyspie Bali mężczyźni żenią się, by mieć dzieci, które by z czasem spełniały względem rodziców obowiązek całopalenia ich zwłok a tym samym oswobadzały ich dusze od ziemskich więzów. Takie całopalenie należy do nader kosztownych obowiązków a w braku potomstwa któż by oddał tę ostatnią przysługę samotnemu. Mieszkaniec wyspy, któremu żona nie daje potomstwa, rozwodzi się z nią, odbiera wypłacone przy ślubie pieniądze i bierze sobie drugą towarzyszkę życia.

strzyć dopiero po urodzeniu potomka. W dzień rozwiązania tłum znajomych i krewnych zebrał się w Bale. Ponok leżąc na swoim bambusowym łożu, młoda matka natychmiast po porodzie przyjmuje gości. Trzymając noworodka przy sobie wita każdego z przybyłych uradowanym uśmiechem szczęścia. Nad jej łóżkiem wisie liście palmy kokosowej umoczonej w poświęconej przez PEDANDE wodzie, której krople padają na głowę młodej matki.

Nieco dalej z pułapu zwisa kłatka z pęków bambusowych o kształcie dwonu, w której trzepocze się biała turkawka z czarną plamą na piersi. Przynosi ona szczęście dziecku w dzień jego urodzin.

Stare kobiety wykopawszy noworodka przynoszą matce nieco tej wody, której Ponok w myśl rytuału wypija trzy łyki. Pepowina zostaje złożona w żółtej lупinie orzecha kokosowego i zakopana po prawej stronie wyjścia z Bale, gdyż chodzi w tym wypad-

### Przykładne życie mężatki na wyspie Bali

Cale swoje życie Ponok spędzi przykładnie, jako wierna małżonka u boku Made, prowadząc spokojny i pracowity żywot, w tym ich świecie najeżonym zakazami i pełnym najrozmaitszych TABU. Ale jeśli Ponok co rana przygotowuje bogom ofiarę, jeśli nie przekroczy świętych zakazów, jeśli co wieczór zaśnie z głową zwróconą ku wschodowi — tej stronie bogów, jeśli nie spożyje zabronionych potraw, to pewna być może, że wypełniła wszystkie obowiązki cnotliwej balijskiej małżonki. Bogowie będą z niej zadowoleni, błogosławiąc ją za życia, a kiedy nadejdzie godzina śmierci to umierać będzie ze spokojnym i czystym sumieniem.

Wtedy to w dniu całopalenia jej doczesnych szczątków dusza Ponok, wolna i radosna, uleci wraz z dymem ogniska, by po wieki wieków wcielić się w wyższą i doskonalszą istotę.

Dokończenie ze str. 4 i 5

## PORACHUNEK

Angus Mc Kechnie musiał tego dnia sam prowadzić kuter, ponieważ Dougal znów cierpiał na swe lumbago. Szalony sztorm uciął poprzedniej nocy. Pogoda się ustaliła, morze było spokojne. Gdy miał zrobić ostatni późny rejs do Skye, poszedł najpierw do domu i zapytał Jeanie, czy nie chciałaby się z nim wybrać. Propozycja ta bardzo ją ucieszyła. Jeanie niedawno wyszła za Angusa. W domu czuła się bardzo osamotnioną. Mała wycieczka kutrem będzie dla niej przyjemnością. Wschód był tak słiczny, cichy i spokojny — wchodził księżyc.

Wyplynie z Mallaig około ósmej wieczorem. Jamie Mac Donald, pełniący nocną służbę w kapitanacie portu przekazał Angusowi meldunek otrzymany z patrolowca, o boi Chieftain. O godzinie dziesiątej Angus i Jeanie byli już w drodze powrotnej przez cieśninę. Zrobili około milę. Jeanie była w tym czasie przy sterze. Lubiła sterować. A i Angus cieszył się gdy mógł, w czasie spokojnego morza, powierzyć jej ster. Stał obok niej w małej budce sterniczej, gdy wtem usłyszał jakiś odgłos przy drzwiach. Odwrócił głowę, wyjął z ust fajkę i cicho, spokojnie powiedział: „wygląda jakbyśmy mieli towarzystwo, lass.”

Jeanie obejrzała się i zabrakło jej tchu. Silne ramię Angusa objęło ją i podtrzymało. Mężczyzna stojący w drzwiach odezwał się: „Rzeczywiście, macie towarzystwo i radzę, żebyście traktowali je grzecznie i uprzejmie. Wiesz, co to jest?”

Światło księżycza zabłysło na czymś trzymanym przez niego.

Angus odpowiedział: Uhum... pistolet”.

— Cwany chłopak. Może będziesz tak cwany, że nawet wiesz kim jestem?

Mężczyzna zrobił agresywny krok naprzód.

— Mitchell. Czy to ci nic nie mówi?

Mitchell. Herbert James Mitchell, odsiadujący w północno-angielskim więzieniu wysoki wyrok za napady rabunkowe. Uciekł. Przeszło trzy tygodnie temu. Przed tygodniem wysłędzony w Glasgow. Rozpoznany przez policjanta przed dwoma dniami w Portree na wyspie Skye. Miał broń. Policjanta zastrzelił, gdy ten chciał go aresztować.

Ostrzeżenie się wszystkim chłokom i marynarzom....

— Zwieszasz. Strzelałeś do gliny — odezwał się Angus.

— Nie żyje? szybko zapytał Mitchell.

Angus zmusił się do uśmiechu. Czuł jak Jeanie drży. Opiekunco ją przytulił. — Zabity? — odpowiedział ledwo go musnął.

Zdawało się, że wiadomość ta trochę uspokoiła Mitchella. Jednak pistoletu nie opuścił. — Lepiej nie bądź tego za pewny — powiedział — i lepiej pilnuj swego nosa. Powiedziałem ci, kim jestem, żebyś wiedział, co się może stać, gdybyś chciał zrobić jakiegoś głupstwa.

— Nie mam zamiaru robić głupstw — łagodnie powiedział Angus. Drżącym, cienkim głosem odezwała się Jeanie: — dlaczego jesteś na tej łodzi? Co od nas chcesz?

Mitchell zignorował ją. Wskazał pistoletem na Angusa. — Co to za łódź? kim jesteś?

— Pomocnicza motorówka. Pracuję w Zarządzie Portu w Mallaig — odpowiedział Angus.

— Z tego wynika, że orientujesz się nieźle w tych stronach wybrzeża.

— Uhum — mruknął Angus.

— OK — w głosie Mitchella zabrzmiało poure zadowolenie.

— Czy znasz jakieś ładne i spokojne miejsce, gdzie mógłbyś mnie wysadzić?

— Możliwe.

— Nie chce żadnego „możliwe“ — i nie chcę żadnych kawałków. Masz tu mapę?

— Uhum.

— Gdzie?

— W kabinie.

— Pójdziemy na dół i przeglądniemy ją. Chcę zobaczyć, dokąd się wybieram.

Znów zrobił ruch pistoletem. — Nie myśl, że się nie znam na mapach. Nie próbuj mnie nabierać.

Umysł Angusa szybko pracował, lecz jedyne, co mógł w tym momencie uczynić, było działanie na zwłokę. — Nie jestem durkiem — powiedział — pragnę tylko pozbyć się ciebie.

— Znów jesteś równym chłopakiem. No, a teraz ruszaj się.

Angus na moment zawahał się. Przytulił mocno Jeanie a następnie skierował się do drzwi.

Zdenerwowana Jeanie szybko powiedziała: — Angus, nie zostawiaj mnie...

Mitchell błyskawicznie podszedł do steru. Uderzył Jeanie w twarz z dwóch stron. Zamknij się i steruj łodzią.

— Powiedziałem, ruszaj się — warknął na Angusa. Angus poderwał się. Krew gwałtownie uderzyła mu do głowy. Po chwili wolniutko rozluźnił zacisnięte pięści. Jeanie wpatrywała się przed siebie. Sterowała. — Co z tobą, lass? — Nie odpowiedziała. W przyćmionym świetle nie mógł dojrzeć jej twarzy. Zaniepokojony obserwował ją, aż Mitchell klnąc ruszył do niego z wyciągniętym pistoletem. Wtedy zawrócił i poprowadził na dół.

W kabinie wyjął dokładną mapę cieśniny Sleat. Cieśnina ta była wąskim paskiem wody między wyspą Skye a lądem Szkocji. Gdy kładł mapę na stole, szybko rzucił okiem na Mitchella. Olbrzymi chłop, o grubych rysach, ubrany w pomiętą, obłożony, ciemny garnitur. Twarz miał zarosniętą ciemnym włosom.

Oczy jego bez przerwy lustrowały wszystko dookoła.

Zdecydowany na wszystko, niebezpieczny człowiek. Przecież zabił już policjanta... Angus w porę zapanował nad sobą. Gdyby Mitchell wiedział, że już raz zabił, nie sprawiłoby mu trudności zrobienia tego jeszcze raz.

Angus myślał... Chciał coś wymyślić... Wspomnienie tego, w jaki sposób brutal uderzył Jeanie, napelniało Angusa wściekłością. Zwalczał ją... Myślał bez przerwy co zrobić... Tymczasem trzeba grać... Wreszcie, aby przerwać ciszę, odezwał się: — Niezbyst roztropnie było się chować na wyspie?

W oczach Mitchella zabłysło podejrzenie. — Zwieszasz gdzie można. — Powróciła zawiadająca arogancja. — A jednak było to sprytnie zrobione, co? Oni wiedzą, że jestem za przebiegły, by robić takie błędy. Dlatego to zrobiłem. No, a teraz zamknij się i pokaż, gdzie mogę wylądować.

Pochylił się, napełniał Angusa wściekłością. Zwalczał ją... Myślał bez przerwy co zrobić... Tymczasem trzeba grać... Wreszcie, aby przerwać ciszę, odezwał się: — Niezbyst roztropnie było się chować na wyspie?

W oczach Mitchella zabłysło podejrzenie. — Zwieszasz gdzie można. — Powróciła zawiadająca arogancja. — A jednak było to sprytnie zrobione, co? Oni wiedzą, że jestem za przebiegły, by robić takie błędy. Dlatego to zrobiłem. No, a teraz zamknij się i pokaż, gdzie mogę wylądować.

Pochylił się, napełniał Angusa wściekłością. Zwalczał ją... Myślał bez przerwy co zrobić... Tymczasem trzeba grać... Wreszcie, aby przerwać ciszę, odezwał się: — Niezbyst roztropnie było się chować na wyspie?

W oczach Mitchella zabłysło podejrzenie. — Zwieszasz gdzie można. — Powróciła zawiadająca arogancja. — A jednak było to sprytnie zrobione, co? Oni wiedzą, że jestem za przebiegły, by robić takie błędy. Dlatego to zrobiłem. No, a teraz zamknij się i pokaż, gdzie mogę wylądować.

Pochylił się, napełniał Angusa wściekłością. Zwalczał ją... Myślał bez przerwy co zrobić... Tymczasem trzeba grać... Wreszcie, aby przerwać ciszę, odezwał się: — Niezbyst roztropnie było się chować na wyspie?

W oczach Mitchella zabłysło podejrzenie. — Zwieszasz gdzie można. — Powróciła zawiadająca arogancja. — A jednak było to sprytnie zrobione, co? Oni wiedzą, że jestem za przebiegły, by robić takie błędy. Dlatego to zrobiłem. No, a teraz zamknij się i pokaż, gdzie mogę wylądować.

Pochylił się, napełniał Angusa wściekłością. Zwalczał ją... Myślał bez przerwy co zrobić... Tymczasem trzeba grać... Wreszcie, aby przerwać ciszę, odezwał się: — Niezbyst roztropnie było się chować na wyspie?

W oczach Mitchella zabłysło podejrzenie. — Zwieszasz gdzie można. — Powróciła zawiadająca arogancja. — A jednak było to sprytnie zrobione, co? Oni wiedzą, że jestem za przebiegły, by robić takie błędy. Dlatego to zrobiłem. No, a teraz zamknij się i pokaż, gdzie mogę wylądować.

Pochylił się, napełniał Angusa wściekłością. Zwalczał ją... Myślał bez przerwy co zrobić... Tymczasem trzeba grać... Wreszcie, aby przerwać ciszę, odezwał się: — Niezbyst roztropnie było się chować na wyspie?

W oczach Mitchella zabłysło podejrzenie. — Zwieszasz gdzie można. — Powróciła zawiadająca arogancja. — A jednak było to sprytnie zrobione, co? Oni wiedzą, że jestem za przebiegły, by robić takie błędy. Dlatego to zrobiłem. No, a teraz zamknij się i pokaż, gdzie mogę wylądować.

Pochylił się, napełniał Angusa wściekłością. Zwalczał ją... Myślał bez przerwy co zrobić... Tymczasem trzeba grać... Wreszcie, aby przerwać ciszę, odezwał się: — Niezbyst roztropnie było się chować na wyspie?

W oczach Mitchella zabłysło podejrzenie. — Zwieszasz gdzie można. — Powróciła zawiadająca arogancja. — A jednak było to sprytnie zrobione, co? Oni wiedzą, że jestem za przebiegły, by robić takie błędy. Dlatego to zrobiłem. No, a teraz zamknij się i pokaż, gdzie mogę wylądować.

Pochylił się, napełniał Angusa wściekłością. Zwalczał ją... Myślał bez przerwy co zrobić... Tymczasem trzeba grać... Wreszcie, aby przerwać ciszę, odezwał się: — Niezbyst roztropnie było się chować na wyspie?

W oczach Mitchella zabłysło podejrzenie. — Zwieszasz gdzie można. — Powróciła zawiadająca arogancja. — A jednak było to sprytnie zrobione, co? Oni wiedzą, że jestem za przebiegły, by robić takie błędy. Dlatego to zrobiłem. No, a teraz zamknij się i pokaż, gdzie mogę wylądować.

Pochylił się, napełniał Angusa wściekłością. Zwalczał ją... Myślał bez przerwy co zrobić... Tymczasem trzeba grać... Wreszcie, aby przerwać ciszę, odezwał się: — Niezbyst roztropnie było się chować na wyspie?

W oczach Mitchella zabłysło podejrzenie. — Zwieszasz gdzie można. — Powróciła zawiadająca arogancja. — A jednak było to sprytnie zrobione, co? Oni wiedzą, że jestem za przebiegły, by robić takie błędy. Dlatego to zrobiłem. No, a teraz zamknij się i pokaż, gdzie mogę wylądować.

Pochylił się, napełniał Angusa wściekłością. Zwalczał ją... Myślał bez przerwy co zrobić... Tymczasem trzeba grać... Wreszcie, aby przerwać ciszę, odezwał się: — Niezbyst roztropnie było się chować na wyspie?

W oczach Mitchella zabłysło podejrzenie. — Zwieszasz gdzie można. — Powróciła zawiadająca arogancja. — A jednak było to sprytnie zrobione, co? Oni wiedzą, że jestem za przebiegły, by robić takie błędy. Dlatego to zrobiłem. No, a teraz zamknij się i pokaż, gdzie mogę wylądować.

Pochylił się, napełniał Angusa wściekłością. Zwalczał ją... Myślał bez przerwy co zrobić... Tymczasem trzeba grać... Wreszcie, aby przerwać ciszę, odezwał się: — Niezbyst roztropnie było się chować na wyspie?

W oczach Mitchella zabłysło podejrzenie. — Zwieszasz gdzie można. — Powróciła zawiadająca arogancja. — A jednak było to sprytnie zrobione, co? Oni wiedzą, że jestem za przebiegły, by robić takie błędy. Dlatego to zrobiłem. No, a teraz zamknij się i pokaż, gdzie mogę wylądować.

Pochylił się, napełniał Angusa wściekłością. Zwalczał ją... Myślał bez przerwy co zrobić... Tymczasem trzeba grać... Wreszcie, aby przerwać ciszę, odezwał się: — Niezbyst roztropnie było się chować na wyspie?

W oczach Mitchella zabłysło podejrzenie. — Zwieszasz gdzie można. — Powróciła zawiadająca arogancja. — A jednak było to sprytnie zrobione, co? Oni wiedzą, że jestem za przebiegły, by robić takie błędy. Dlatego to zrobiłem. No, a teraz zamknij się i pokaż, gdzie mogę wylądować.

Pochylił się, napełniał Angusa wściekłością. Zwalczał ją... Myślał bez przerwy co zrobić... Tymczasem trzeba grać... Wreszcie, aby przerwać ciszę, odezwał się: — Niezbyst roztropnie było się chować na wyspie?

W oczach Mitchella zabłysło podejrzenie. — Zwieszasz gdzie można. — Powróciła zawiadająca arogancja. — A jednak było to sprytnie zrobione, co? Oni wiedzą, że jestem za przebiegły, by robić takie błędy. Dlatego to zrobiłem. No, a teraz zamknij się i pokaż, gdzie mogę wylądować.

Pochylił się, napełniał Angusa wściekłością. Zwalczał ją... Myślał bez przerwy co zrobić... Tymczasem trzeba grać... Wreszcie, aby przerwać ciszę, odezwał się: — Niezbyst roztropnie było się chować na wyspie?

W oczach Mitchella zabłysło podejrzenie. — Zwieszasz gdzie można. — Powróciła zawiadająca arogancja. — A jednak było to sprytnie zrobione, co? Oni wiedzą, że jestem za przebiegły, by robić takie błędy. Dlatego to zrobiłem. No, a teraz zamknij się i pokaż, gdzie mogę wylądować.

Pochylił się, napełniał Angusa wściekłością. Zwalczał ją... Myślał bez przerwy co zrobić... Tymczasem trzeba grać... Wreszcie, aby przerwać ciszę, odezwał się: — Niezbyst roztropnie było się chować na wyspie?

W oczach Mitchella zabłysło podejrzenie. — Zwieszasz gdzie można. — Powróciła zawiadająca arogancja. — A jednak było to sprytnie zrobione, co? Oni wiedzą, że jestem za przebiegły, by robić takie błędy. Dlatego to zrobiłem. No, a teraz zamknij się i pokaż, gdzie mogę wylądować.

Pochylił się, napełniał Angusa wściekłością. Zwalczał ją... Myślał bez przerwy co zrobić... Tymczasem trzeba grać... Wreszcie, aby przerwać ciszę, odezwał się: — Niezbyst roztropnie było się chować na wyspie?

W oczach Mitchella zabłysło podejrzenie. — Zwieszasz gdzie można. — Powróciła zawiadająca arogancja. — A jednak było to sprytnie zrobione, co? Oni wiedzą, że jestem za przebiegły, by robić takie błędy. Dlatego to zrobiłem. No, a teraz zamknij się i pokaż, gdzie mogę wylądować.

Pochylił się, napełniał Angusa wściekłością. Zwalczał ją... Myślał bez przerwy co zrobić... Tymczasem trzeba grać... Wreszcie, aby przerwać ciszę, odezwał się: — Niezbyst roztropnie było się chować na wyspie?

W oczach Mitchella zabłysło podejrzenie. — Zwieszasz gdzie można. — Powróciła zawiadająca arogancja. — A jednak było to sprytnie zrobione, co? Oni wiedzą, że jestem za przebiegły, by robić takie błędy. Dlatego to zrobiłem. No, a teraz zamknij się i pokaż, gdzie mogę wylądować.

Pochylił się, napełniał Angusa wściekłością. Zwalczał ją... Myślał bez przerwy co zrobić... Tymczasem trzeba grać... Wreszcie, aby przerwać ciszę, odezwał się: — Niezbyst roztropnie było się chować na wyspie?

W oczach Mitchella zabłysło podejrzenie. — Zwieszasz gdzie można. — Powróciła zawiadająca arogancja. — A jednak było to sprytnie zrobione, co? Oni wiedzą, że jestem za przebiegły, by robić takie błędy. Dlatego to zrobiłem. No, a teraz zamknij się i pokaż, gdzie mogę wylądować.

Pochylił się, napełniał Angusa wściekłością. Zwalczał ją... Myślał bez przerwy co zrobić... Tymczasem trzeba grać... Wreszcie, aby przerwać ciszę, odezwał się: — Niezbyst roztropnie było się chować na wyspie?

W oczach Mitchella zabłysło podejrzenie. — Zwieszasz gdzie można. — Powróciła zawiadająca arogancja. — A jednak było to sprytnie zrobione, co? Oni wiedzą, że jestem za przebiegły, by robić takie błędy. Dlatego to zrobiłem. No, a teraz zamknij się i pokaż, gdzie mogę wylądować.

Pochylił się, napełniał Angusa wściekłością. Zwalczał ją... Myślał bez przerwy co zrobić... Tymczasem trzeba grać... Wreszcie, aby przerwać ciszę, odezwał się: — Niezbyst roztropnie było się chować na wyspie?

W oczach Mitchella zabłysło podejrzenie. — Zwieszasz gdzie można. — Powróciła zawiadająca arogancja. — A jednak było to sprytnie zrobione, co? Oni wiedzą, że jestem za przebiegły, by robić takie błędy. Dlatego to zrobiłem. No, a teraz zamknij się i pokaż, gdzie mogę wylądować.

Pochylił się, napełniał Angusa wściekłością. Zwalczał ją... Myślał bez przerwy co zrobić... Tymczasem trzeba grać... Wreszcie, aby przerwać ciszę, odezwał się: — Niezbyst roztropnie było się chować na wyspie?

W oczach Mitchella zabłysło podejrzenie. — Zwieszasz gdzie można. — Powróciła zawiadająca arogancja. — A jednak było to sprytnie zrobione, co? Oni wiedzą, że jestem za przebiegły, by robić takie błędy. Dlatego to zrobiłem. No, a teraz zamknij się i pokaż, gdzie mogę wylądować.

Pochylił się, napełniał Angusa wściekłością. Zwalczał ją... Myślał bez przerwy co zrobić... Tymczasem trzeba grać... Wreszcie, aby przerwać ciszę, odezwał się: — Niezbyst roztropnie było się chować na wyspie?

W oczach Mitchella zabłysło podejrzenie. — Zwieszasz gdzie można. — Powróciła zawiadająca arogancja. — A jednak było to sprytnie zrobione, co? Oni wiedzą, że jestem za przebiegły, by robić takie błędy. Dlatego to zrobiłem. No, a teraz zamknij się i pokaż, gdzie mogę wylądować.

Pochylił się, napełniał Angusa wściekłością. Zwalczał ją... Myślał bez przerwy co zrobić... Tymczasem trzeba grać... Wreszcie, aby przerwać ciszę, odezwał się: — Niezbyst roztropnie było się chować na wyspie?

W oczach Mitchella zabłysło podejrzenie. — Zwieszasz gdzie można. — Powróciła zawiadająca arogancja. — A jednak było to sprytnie zrobione, co? Oni wiedzą, że jestem za przebiegły, by robić takie błędy. Dlatego to zrobiłem. No, a teraz zamknij się i pokaż, gdzie mogę wylądować.

Pochylił się, napełniał Angusa wściekłością. Zwalczał ją... Myślał bez przerwy co zrobić... Tymczasem trzeba grać... Wreszcie, aby przerwać ciszę, odezwał się: — Niezbyst roztropnie było się chować na wyspie?

W oczach Mitchella zabłysło podejrzenie. — Zwieszasz gdzie można. — Powróciła zawiadająca arogancja. — A jednak było to sprytnie zrobione, co? Oni wiedzą, że jestem za przebiegły, by robić takie błędy. Dlatego to zrobiłem. No, a teraz zamknij się i pokaż, gdzie mogę wylądować.

Pochylił się, napełniał Angusa wściekłością. Zwalczał ją... Myślał bez przerwy co zrobić... Tymczasem trzeba grać... Wreszcie, aby przerwać ciszę, odezwał się: — Niezbyst roztropnie było się chować na wyspie?

W oczach Mitchella zabłysło podejrzenie. — Zwieszasz gdzie można. — Powróciła zawiadająca arogancja. — A jednak było to sprytnie zrobione, co? Oni wiedzą, że jestem za przebiegły, by robić takie błędy. Dlatego to zrobiłem. No, a teraz zamknij się i pokaż, gdzie mogę wylądować.

Pochylił się, napełniał Angusa wściekłością. Zwalczał ją... Myślał bez przerwy co zrobić... Tymczasem trzeba grać... Wreszcie, aby przerwać ciszę, odezwał się: — Niezbyst roztropnie było się chować na wyspie?

W oczach Mitchella zabłysło podejrzenie. — Zwieszasz gdzie można. — Powróciła zawiadająca arogancja. — A jednak było to sprytnie zrobione, co? Oni wiedzą, że jestem za przebiegły, by robić takie błędy. Dlatego to zrobiłem. No, a teraz zamknij się i pokaż, gdzie mogę wylądować.

Pochylił się, napełniał Angusa wściekłością. Zwalczał ją... Myślał bez przerwy co zrobić... Tymczasem trzeba grać... Wreszcie, aby przerwać ciszę, odezwał się: — Niezbyst roztropnie było się chować na wyspie?

W oczach Mitchella zabłysło podejrzenie. — Zwieszasz gdzie można. — Powróciła zawiadająca arogancja. — A jednak było to sprytnie zrobione, co? Oni wiedzą, że jestem za przebiegły, by robić takie błędy. Dlatego to zrobiłem. No, a teraz zamknij się i pokaż, gdzie mogę wylądować.

Pochylił się, napełniał Angusa wściekłością. Zwalczał ją... Myślał bez przerwy co zrobić... Tymczasem trzeba grać... Wreszcie, aby przerwać ciszę, odezwał się: — Niezbyst roztropnie było się chować na wyspie?

W oczach Mitchella zabłysło podejrzenie. — Zwieszasz gdzie można. — Powróciła zawiadająca arogancja. — A jednak było to sprytnie zrobione, co? Oni wiedzą, że jestem za przebiegły, by robić takie błędy. Dlatego to zrobiłem. No, a teraz zamknij się i pokaż, gdzie mogę wylądować.

Pochylił się, napełniał Angusa wściekłością. Zwalczał ją... Myślał bez przerwy co zrobić... Tymczasem trzeba grać... Wreszcie, aby przerwać ciszę, odezwał się: — Niezbyst roztropnie było się chować na wyspie?

W oczach Mitchella zabłysło podejrzenie. — Zwieszasz gdzie można. — Powróciła zawiadająca arogancja. — A jednak było to sprytnie zrobione, co? Oni wiedzą, że jestem za przebiegły, by robić takie błędy. Dlatego to zrobiłem. No, a teraz zamknij się i pokaż, gdzie mogę wylądować.

Płynęli równolegle do czarnej linii wybrzeża, aż do małej zatoczki, w której leżał wrak Chieftain. Po przybyciu na miejsce spuścił boję na wodę, mniej więcej w tym miejscu, gdzie powinna się znajdować. Poziomą jej poprawiła się w dzień. Będą musieli i tak jeszcze raz ją kotwiczyć, gdyż to, co on zrobił, było tylko prowizoryczne. Mimo to pracował ładną chwilę. Łódź, będąca małą białą plamką na srebrnym morzu, stała spokojnie na kotwicy, a on pracował dokładnie, nie spiesząc się, tak jak zwykle. Wreszcie skończył pracę i zwrócił się do Jeanie:

— No. To wystarczy. Teraz zejdziemy na dół i wypijemy filiżankę herbaty. Sądzę, że zasłużyliśmy na nią.

Weszli do kabiny. Zaparzyli dzbanek herbaty i wyciągnął butelkę rumu. Do kubka Jeanie wlał solidną porcję. Zaczęła pić małymi łyżkami, z grubego kubka. Po chwili odezwała się:

— Gdzie on jest?

Angus uśmiechnął się szyderczo. — Sądzę, że teraz moży sobie nogi.

Minęły dwie godziny od wysadzenia Mit-

chella na ląd. Przypliwł przez cały czas wra-

stał. Mała plaża, na której Mitchell wylądował, dawno została zalana. Poziom wody w dalszym ciągu będzie wzrastał. Daleko było do kulminacyjnego punktu. A tam, gdzie znajdował się Mitchell nie było wejścia na ur-

wisko...

Angus myślał o Mitchellu. Był on osaczony z jednej strony ponurą, potężną, czarną ścianą skał, a z drugiej — morzem. Srebrnym morzem podchodzącym coraz bliżej i bliżej. Wtedy w jego sercu powstało uczucie satysfakcji.

Osaczony człowiek był mordercą. Kiedyś otrzymałby za to zapłatę. Ale prócz innych zbrodni, uderzył Jeanie... Było to dla Angusa Mc Kechnie największą zbrodnią na świecie...

We właściwym czasie Angus wprowadził kuter do Mallaig i zawiadomił policję gdzie jest James Mitchell. Lecz przed tym musiał załatwić osobisty porachunek. — Właśnie teraz to załatwiał.

Tłumaczył  
JAN GADKOWSKI

ERSKINE CALDWELL

INDIANIN JOHN

I GEORGE HOPKINS

George Hopkins, który miał już chyba

dziewięćdziesiąt lat, umarł akurat przed

Zaduszkami. Jego dwie córki, Grace i Jessie

pogrzebały go na wzgórzu za domem i ogro-

dziły miejsce żelaznymi sztachetami. Grace,

starsza z siostr, chciała pomalować sztachetki

na czerwono, młodszą, Jessie zażądała

pozostawienia ich tak jak są. Przez dwa dni

kłóciły się zażale, wreszcie Grace straciła

panowanie nad sobą, wyzwała siostrę od o-

statnich i kazała ogrodzenie pomalować na

czerwono. Wtedy Jessie zabrała połowę me-

bli z mieszkania i przeniosła się na drugi ko-

niec miasta. Grace została sama w domu ro-

dzicielskim i kazała sztachety wokół grobu

George'a Hopkinsa pomalować jeszcze raz.

Jak daleko można było sięgnąć pamięcią,

George Hopkins był radnym miejskim i za-

wsze o coś z kimś darł koty.

Raz na przykład było to na temat, czy mia-

sto ma kupić plug śniegowy, aby oczyszczać

w zimie główne gościńce. Hopkins powiedział

od razu za pierwszym razem „nie” i powta-

rzał to dalej na każdym posiedzeniu.

— Zostawcie śnieg w spokoju! — krzyczał

— Pan Bóg topi śnieg co wiosny i nie każe

sobie za to płacić!

Jednym razem wyrzucił za drzwi chłopca,

który wieczorami przychodził do jednej z

# CZYTELNICY OCENIAJĄ „ZDARZENIA“

Zwracamy się do naszych Czytelników z prośbą o nadsyłanie swojej oceny o naszym piśmie. Ocena ma być krótka, ograniczać się do wymieniania poszczególnych pozycji i zaznaczenia, w jakim stopniu dana pozycja w bieżącym numerze Zdarzeń wzbudziła zainteresowanie.

Wśród nadsyłających ocenę rozlosowujemy co tygodnia kilka książek, w zależności od tego, ile ocen w danym tygodniu nadesłano.

Aby wziąć udział w losowaniu wystarczy wypisać na kartce papieru poszczególne pozycje „Zdarzeń” a obok nich umieścić krótką ich ocenę np.: 1. przeczytałem jednym tchem, 2. z dużym zainteresowaniem, 3. przeczytałem artykuł bez specjalnego entuzjazmu, 4. artykuł jest zdecydowanie nudny, 5. ten materiał nie powinien pojawić się w piśmie itd.

Określenia mogą być oczywiście inne a skala ich szersza. Nadsyłane uwagi pozwolą nam zorientować się w zainteresowaniach naszych Czytelników, w ich gustach i upodobaniach. Sądzymy, że tą drogą wytworzy się jeszcze ściślejsza więź i pozwoli nam coraz lepiej redagować pismo.

W bieżącym tygodniu wylosowali premie następujący Czytelnicy.

1. **ZDZISŁAW FISZBACH**, Września, ul. Sienkiewicza 20, **HENRYK TIC** Tarnowskie Góry, ul. Sienkiewicza 10, **ZBIGNIEW KIWAŁA**, Rzeszów, Plac Garncarski 6, **JERZY WEISS**, Warszawa, ul. Spółka 28/30 m 8.

## POCZTA RUBRYKI „CZYTELNICY OCENIAJĄ „ZDARZENIA“

**HENRYK MUSIAŁOWSKI**, Ruda Śląska 3 ul. W. Lipa 4. Pańskiej pomysł o „Kąciku porad” w sprawie urzędowania wróżka postaramy się w miarę możliwości zrealizować.

**ADAM ANTOSZ**, Kraków, Basztowa 8. W Galerii w Sukiennicach znajduje się oryginalny Podkowiński. Obraz został naprawiony po zniszczeniach, których dokonał sam artysta.

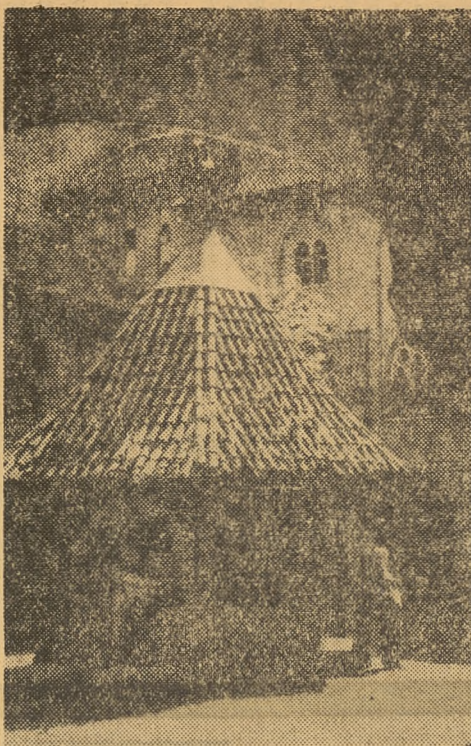
**ZOFIA ŚLIWA**, Kraków 1 Maja 3/40. Pani propozycja w sprawie wprowadzenia oryginalnych konkursów są bardzo interesujące. Pomysł wzięliśmy, jak się to mówi na warsztat. Tego rodzaju konkurs był już raz w „Zdarzeniach” (na temat Lajkonika).

**JERZY WEISS**, Warszawa ul. Spółka 28/30. Ma Pan rację, będziemy

ograniczać przerywanie artykułów. Czy krytyka daje jakiś efekt? Wierymy, że tak. Mimo stałych narzekania, tak typowych dla naszego społeczeństwa, trzeba przyznać obiektywnie stałą poprawę i w budownictwie.

**ZDZISŁAW FISZBACH**, Września, Sienkiewicza 20, Podkowiński pociął swój obraz ale go całkiem nie zniszczył. Znajduje się w Sukiennicach po naprawie uszkodzeń.

Bardzo słuszna uwaga. Podajemy od dziś termin nadsyłania rozwiązań. Kupon zajmuje wiele miejsca a u nas liczy się każdy centymetr kwadratowy na wagę złota. Prosimy o stały kontakt, może jakieś ciekawe materiały ma Pan w zanadrzu leżące w profilu naszego pisma?



## ZA TYDZIEŃ ROZSTRZYGNĘCIE KONKURSU

W następnym numerze Zdarzeń podamy wyniki Konkursu na Fotografii z wakacji. Przepraszamy naszych Czytelników, że tak długo wystawiamy Ich cierpliwość na próbę. Było to jednak konieczne, by poddać jak najdokładniejszej analizie tak dużą ilość zdjęć.

Powyżej reprodukowujemy trzy zdjęcia nadesłane na Konkurs. Od lewej: 1. „W Malborku” **HALINY I ANDRZEJA DMOWSKICH** (Warszawa), 2. („Pragnienie” — **STANISŁAWA PIETRZAKA** (Chabówka), 3. „Strachy” — **DR JÓZEFA BOSOWSKIEGO** (Tarnów).

**Poczta Kącika**  
**ANDRZEJ MOSKWIAK**, Kraków, ul. Batorego 15b/10. Scenki rodzajowe z wakacji dobrze podpatrzone. Szczególnie ciekawe zdjęcie „W drodze na Babią Górę”.

**STANISŁAW HURAS**, Nowa Huta Al. Igotomska 9/6. Zdjęcia wprawdzie były wykonane podczas wakacji ale są zbyt osobiste. Podawaliśmy wielokrotnie, jak ma wyglądać tematyka. **WIKTOR DOROCIĄK**. Są to, jak na razie, zdjęcia niedopracowane pod względem kompozycji i technicznie. Jedynie dwa są lepsze („Już 12 km za nami” i „Zrywianie czereśni”). Również zbyt mały format utrudnia ocenę.

## Poczta „Zdarzeń”

**ALEKSANDER CZERNIEJ**, Korpiny, woj. Gdańsk. Niestety nie możemy uwzględnić Pańskiej prośby. Nie dysponujemy zbiorami piosenek różnych narodów. Radzimy wyznaczyć te, które drukujemy w „Zdarzeniach”.

**LUCJA KUŚMIERZ**, Kraków, ul. Estery. Radzimy zwrócić się do któregoś z pism literackich. Wiersze zamieszczamy bardzo rzadko.

**LUDWIK PISZCZEK**, Chorzów 6. ul. Chodkiewicza. Na razie nie podajemy adresów zagranicznych, gdyż często informowały błędnie i Czytelnicy mieli do nas o to pretensje. **R. DOBRZYŃSKI**, Warszawa, ul. Grażyny 7. Fotografie

pożaru są zbyt ciemne, nie pokazują niestety grozy żywiołu. Na fotografii widać tłum widzów przyglądających się obojętnie szalejącemu żywiołowi, co zwiększa jeszcze tragizm sytuacji i budzi smętne refleksje.

**EDMUND ŚLUSZKIEWICZ**, Kraków, Plac Sikorskiego 10/20. Wiersz o Chopinie należałoby raczej przesłać do pisma literackiego.

**ROMAN RADOMSKI**, Kalisz. Mamy zamiar na zimę powiększyć dział zagadek.

**WOJCIECH KAWAŁ**, Kraków, Al. Mickiewicza. Nie możemy zbyt wiele miejsca poświęcać sprawom wyłącznie krakowskim. Jesteśmy piśmie ogólnopolskim, a to zobowiązuje do uwzględniania tematyki ze wszystkich stron kraju.

## List do redakcji

# NOTATKI Z NOWEJ HUTY

W Nowej Hucie zaroilo się od ludzi, którzy bezczelnie i śmiało starają się wyłudzać pieniądze. Kilka razy w tygodniu pukają i dzwonią natarczywie do drzwi. Pretekstów im nigdy nie brakuje. Jednego dnia jest to młoda kobieta, której umarła matka i nie ma jej za co pochować. Innego — w pełni sił mężczyzna, który właśnie „wyszedł z więzienia albo ze szpitala i nie ma na bilet, by wrócić do odległego domu”.

Czasem przychodzi energiczny człowieczyzna i oferuje niebieską kopertę, która ma go bronić przed zarzutem żebrania a to, że starający się go pozbyć mieszkańcy, dają mu za nią złote, to już inna sprawa.

Trudno przedstawić tu tych ludzi wszystkich. Jest ich dużo, krążą codziennie po wszystkich blokach i klatkach schodowych. Żebrać to jest ich zawodem.

Gożej, kiedy tej formy wyłudzenia pieniędzy chwytają się pracownicy poważnych instytucji.

Dość dawno już temu zjawili się w moim mieszkaniu pracownik elektrowni. Ramiona miał obciążone wiązkami liczników.

— No, wreszcie pani jest — powiedział z urazą.

A czy mnie kiedy nie było? Przecież przez tyle dni specjalnie pana wyglądałam.

Po zainstalowaniu licznika powiedział: — Chyba da pani coś zarobić, tyle razy chodziłem tu jak głupi, że już buty zdarłem.

Oszłołomiona, sięgnęłam do kieszeni i — dałam „coś” zarobić.

Zjawisko mnożenia się ludzi negatywnych w naszej dzielnicy obejmuje także gatunek ludzi — niechulców w pracy, lub zgoła partaczy. Prawie każdy lokator musi się z nimi zetknąć na terenie swojego mieszkania. Przychodzą usuwać usterki, pozostałość po wcześniejszych brakorobach — budowniczych. Stwierdziłam, że po każdej ich wizycie wszystko funkcjonuje jeszcze gorzej. Regulowany przez nich piec gazowy w łazience, zaczął zalewać się wodą, kopcic i zapalać się

z opóźnieniem. Kurki pieca gazowego w kuchni zacięły się na amen itd., itp.

Rzadko wychodzi się z domu do lekarza, instytucji i w ogóle w celu załatwienia czegoś, żeby się nie podenerwować. Odnośnie wrażenie, że ludzie, którzy z racji wykonywanej pracy muszą stykać się z pacjentami, pacjentami i tzw. „stronami”, mają nieprzewidywalny wstręt do nich. Być może, że są przemęczeni pracą, albo brak im po prostu wrodzonej uprzejmości i dobrej woli.

Niedawno znalazłam się wcześniej rano z dwójkiem dzieci w jednej z przychodni nowohuckich. Dzieci były na czczo. O godz. 8 pobrano im krew do analizy. Wynik miał być nazajutrz, dlatego należało zarejestrować je u lekarza. W sąsiednim pokoiku za szybą kartoteki siedziała beczynnie rejestratorka. Zegar wskazywał już godz. 8.45.

— Proszę pani — zwróciłam się do niej, czy nie mogłaby mnie pani zapisać do lekarza parę minut wcześniej?...

— Rejestruję od 9 do 11 — orzmiła sucha odpowiedź.

— Tak, tzn. za parę minut, które decydują, czy moje dziecko zdąży do szkoły — podjęłam swoją prośbę.

— Nic na to nie poradzę — powiedziała i zdecydowanym ruchem zasunęła szybę.

\*

Myszę, że najwyższy już czas przystąpić do zdecydowanej, skutecznej walki z tymi niedobrymi zjawiskami. Kiedy wszyscy zrozumieemy, że naprawdę nie warto wzajemnie sobie uprzykrzać i utrudniać życia, stanie się ono na pewno lepsze, miłsze, spokojniejsze i weselsze. A na tym jednak nam chyba wszystkim, w równym stopniu powinno zależeć.

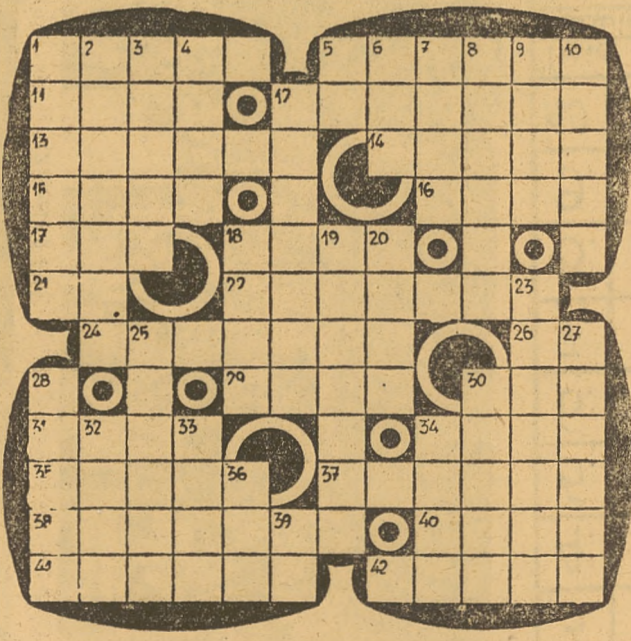
WIESŁAWA CZUBAŁOWA

## Co tydzień premie książkowe

TERMIN NADSYŁANIA 3 XI 1959 r.

**POZIOMO:** 1. Kosztowność, hołactwo, klejnot, 5. Kolejne miejsce w spisie osobowym, 11. Tyły zwierzęce, 12. Chmura Kębowa, 13. Charakterystyczne postacie świata przestępczego, 14. Oszukańcze przedsięwzięcie, 15. Część wyciągu windy, 16. Imię radzieckiego kompozytora Chaczaturiana, 17. Litera alfabetu greckiego, 18. Duża skrzynia, 21. Inaczej: konsumuje, 22. Gaz bojowy drażniący-parząco-duszący, 24. Rzeka w Afryce Południowej, uchodząca do Oceanu Indyjskiego, 26. Inicjały wybitnego poety rosyjskiego, autora poematu „Ruslan i Ludmila”, 29. Dzielnica Warszawy, stanowiąca rezerwat leśny, 30. Jeden i drugi, 31. Miejscowość, w której Scypion afrykański rozgromił ostatecznie Hannibala, 34. Jeden z ośrodków produkcji wina na Węgrzech, 35. Imię autorki powieści „Meir Ezołowicz”, 37. Działo bojowe, 28. Pogardliwie: zły lekarz, 40. Bardzo twardy metal, 41. Wygasły wulkan na Wyżynie Armeńskiej, 42. Roślina uprawna, z której nasion wyrabia się kaszę.

**PIONOWO:** 1. Trująca roślina błotna, 2. Górna część kolumny architektonicznej, ozdobiona rzeźbami, 3. Miasto w Turcji, duży ośrodek zbioru bawełny w równinie Cylicji, 4. Pęknięcie, 5. Symbol pierwiastka chemicznego, 6. Gatunek popularnego tuszczu roślinnego, 7. Wielka beczka, rodzaj kadzi, 8. Stany pogotowia obserwacyjnego, ogłaszane przez Międzynarodowy Rok Geofizyczny, 9. To samo co kolejność, kolejka, 10. Czynnny wulkan w pobliżu Tokio, 12. Staly i czuły kochanek, 18. Materiał do pokrycia dachu, 19. Wartość przynosząca właścicielowi wartość dodatkową, 20. Związek chemiczny zwany jednowartościowym rodnikiem, 23. Chory na uwiad rdzenia, 25. Imię żeńskie, 27. Rodzaj osłony przed ciosem w boksie, 28. Naturalny ciek wodny, 30. Psy rasy myśliwskiej, 32. Wyspy na Morzu Banda, należące do Indonezji, 33. Część imię pieskie, 34. Tytuł muzycznych dostojników państwowych i dowódców wojskowych, 36. Przyrostek słowiańskich nazw rzecznych, 39. Inicjały dyrygenta włoskiego światowej sławy (1867—1957).



### ROZWIĄZANIE

„KRZYŻÓWKI” Z NR 43

**POZIOMO:** 1. kopal, 5. szofer, 11. Asam, 13. Asama, 14. filura, 15. Neron, 16. Akar, 17. la, 13. talk, 20. rad, 21. Kano, 23. korami-na, 25. szadekam, 29. atom, 30. Iwa, 32. Hals, 35. AN (A. Naruszewicz), 36. owoc, 37. Ameta, 39. Dorota, 40. totem, 41. Anan, 42. akapit, 43. Azana.

**PIONOWO:** 1. kafary, 2. osika, 3. Palad, 4. Amur, 5. Zan, 7. oset, 8. faraon, 9. e-mol, 10. ranka, 12. galareta, 13. anakonda, 21. koda, 22. omam, 23. ka, 24. Im, 26. zale-ta, 27. wacana, 28. chata, 30. Iwo-na, 32. Wotan, 33. amok, 34. step, 36. oraz, 38. ami.

### NAGRODY WYLOSOWALI

**JAN LACH**, Niepołomice, ul. Szkolna 263. **MAGDA SZULCOWA**, Kraków, Smoleńsk 2, **C.R.F.O.**, **STEFANIA ZERKO**, Toruń, Matejki 36, **TEODOR NOWAK** Tarnów 2, Chyszów 96, **WACLAWA MILCZAREK**, Łódź, Kilińskiego 124, **JÓZEF NOWAKOWSKI**, Toruń, Rejtana 9, **HENRYK ŻAK**, Lublin, ZOR Bronowice Bl 12 m 11, **JÓZEF URBAN**, Kraków 27, Bieżanów-Kaim 56, **KRYSTYNA LATECKA**, Olkusz, ul. Sławkowska 5/5, **MARIA WITKOWA**, Kraków, Modrzewskiego 43/3, **KRYSTYNA WARDYŃSKA** Jelenia Góra, Mickiewicza 38, **STEFAN KOMOROWICZ**, Skarżysko Kamienna 3, Leopolda Staffa 22/2.



Bez słów

